Nr. 88. Lwów — Wtorek dnia 19 Kwietnia. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. [illegible] ct.
w Niemczech „ 1 „ [illegible] „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo tłustym petitem po . . . . . . 2 „
tłustym garmondem po . . . . . . 3 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . 20 ct.
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 80 ct. od wiersza.

Dziś: św. Emmy Wd. — Wtor. Wosk.
Jutro: św. Agnieszki Pol. — Irydiona Ap.

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI*

Wschód słońca o 5 m 14
Zachód „ „ 6 „ 47

Długość dnia g. 13 m. 33
Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 18 kwietnia.

Zakładanie bibliotek gminnych w Królestwie Polskiem jest już w zasadzie postanowione. Będą one zupełnie takie, jak owe dwadzieścia, które na próbę urządzono przed pół rokiem. Brakło tylko pieniędzy na książki, szafy i lokale, ale minister finansów wystąpił z wnioskiem, żeby fundusz biblioteczny powstawał z zasiłków rządowych, jakie w pierwszych latach po zaprowadzeniu monopolu wódczanego będą otrzymywały kuratorya trzeźwości, trzeba jeno w tym celu projekt utworzenia kuratoryów i projekt zakładania bibliotek rozpatrywać i traktować w praktyce jako jedną organiczną całość. W petersburskim senacie przeszedł ten wniosek ministra finansów przez departament ustaw i departament ekonomii państwowej, ale wystąpili przeciwko niemu szowiniści anonimowi, walczący w niektórych dziennikach z każdym czynem rządowym, zmierzającym do wytworzenia w Królestwie lepszych stosunków. Zaczem rosyjskie dzienniki natychmiast starły się z tymi szowinistami i tak powstała polemika, z której wyjmujemy parę szczegółów dla pokazania jakimi sposobami wojuje rosyjska filia hakatystów. Petersburski dziennik *Swiet* wystąpił z twierdzeniem, że „w poglądach na sprawy polskie powstała w Rosyi taka gmatwanina pojęć, iż rosyjska władza szkodzi Rosyi“ — i na dowód przytacza fakt, że „skoro tylko w Królestwie zaprowadzono czytelnie ludowe, natychmiast księża zaczęli propagandę antipaństwową, mianowicie w Warszawie skłonili bractwa kościelne, składające się przeważnie z rzemieślników, do wniesienia prośby do arcybiskupa rzymsko-katolickiego o usunięcie z bibliotek wszelkich zdrożnych i niemoralnych książek, do których w prośbie zaliczono wszystkie dzieła, przedstawiające w pięknem świetle Rosyę, jej naród, władzę i prawosławie“. To podał *Swiet* jako fakt. Na to *Petersburskie Wiedomosti* tak odpowiedziały: „Duchowieństwo katolickie nie otrzymało żadnego udziału w zarządzie bibliotek gminnych, tworzonych na rozkaz ks. Imeretyńskiego i żadnego wpływu wywierać nie może. Stało się jednak w Warszawie coś innego w przeszłym miesiącu. Tu oddawna istnieje Towarzystwo Dobroczynności, utrzymujące bezpłatne czytelnie dla ubogiej ludności. Po nowym roku odbywały się wybory do zarządu Tow. Dobroczynności; walczyły dwa stronnictwa, które można nazwać klerykalnem i antiklerykalnem, i zwyciężyło ostatnie. Wówczas obóz pokonany wystosował do rzymsko-katolickiego arcybiskupa prośbę, aby się postarał o usunięcie z czytelń książek antireligijnych, dostarczonych przez obóz zwycięski. W prośbie wyliczono te książki. Są to wyłącznie niektóre dzieła Wiktora Hugo, Zoli, Drapera, Spencera, Eugeniusza Sue i t. d. — same utwory zachodnio-europejskich pisarzy. Tak się w rzeczywistości przedstawia fakt, o którem mówi *Swiet* jako o dowodzie, że rosyjska władza w Królestwie jest tak bałamutna, że szkodzi Rosyi. Możeby *Swiet* zechciał wytłómaczyć, jak Zola, albo Spencer w dziełach swoich w pięknem świetle przedstawiają Rosyę, jej naród, władzę i prawosławie“.

Swiet zmyślił jeszcze co innego. Mianowicie doniósł, że pewien autor napisał polskie dzieło, w którem wychwalał prawosławie, a wykazywał błędy katolicyzmu; to dzieło polskie było przeznaczone dla unitów podlaskich, którzy obstają przy swej starej wierze; lecz cenzura nie przepuściła rękopismu, aby nie drażnić katolików. Czyż to nie dowód bałamuctwa pojęć w sferach rządowych!? — zawołał *Swiet* lecz i tu *Petersburskie Wiedomosti* złowiły na kłamstwie organ p. Komorowa. Wedle tego pisma tak było: Przedstawiono cenzurze rękopism, w którym pod pozorem krytyki katolicyzmu szerzono ateizm; nie chwalono prawosławia, ale szkalowano wiarę katolicką, a Papieża wprost nazywano nieprzyzwoitymi wyrazami, z których najmniej wstrętny był ten: „dyabeł i antychrysta rzymski“. Ów rękopism cenzura warszawska posłała do głównej cenzury w Petersburgu z uwagą, że uważa to dzieło za zamaskowany zamach ateisty na chrześcijaństwo. Cenzura główna zgodziła się z tem zdaniem po zasięgnięciu opinii w departamencie spraw duchownych. A zatem świętoszek prawosławny *Swiet* wziął w obronę paszkwilanta na chrześcijaństwo, aby oczernić przed swą publicznością usiłowania ks. Imeretyńskiego. Podobną bronią walczą inne szowinistyczne dzienniki.

Lecz są między nimi o tyle ostrożne, że wystrzegają się grubych fałszów — i do tych należy *Nowoje Wremia*. Zręczniej od innych dzienników prowadzi ono podjazdową wojnę. Więc naprzykład, utrzymuje, że inteligentne warstwy polskie nie powinny być dopuszczone do kuratoryów trzeźwości, ani do zarządu bibliotek gminnych, ponieważ zawsze zajmowały względem ludu wrogie stanowisko. „Prawda — powiada *N. Wremia* — że zdawna różni polscy pisarze nawoływali społeczeństwo swoje do serdecznej pracy nad ludem, do podźwignięcia go choćby z ofiarami z przywilejów pańskich, ale były to głosy wołających na puszczy: nigdy nic nie zrobiono dla ludu. Jeżeliby ktoś powiedział, że całe społeczeństwo polskie było postawione w takich warunkach, iż nie mogło nic zrobić, to można odpowiedzieć pokazaniem ręką na Galicyę: tam Polacy mają zupełną swobodę działania, a cóż uczynili dla ludu?“ Nic zgoła dobrego. Wpędzili go w nędzę, oddali w niewolę lichwiarzy“.

Byłby to zarzut rzeczywiście ciężki i niejednego mógłby przekonać, gdyby nie pochodził z oklepanego przesądu. Niezbyt dawno samo *Nowoje Wremia* w rzadkim przystępie bezstronności przyznało, że nasz sejm usilnie stara się naprawić zaniedbania przeszłości, w której nam myśleć o sobie i pracować dla kraju nie pozwalano. Przerzucenie głównego ciężaru utrzymania dróg na obszary dworskie, opłacanie szkół wiejskich przez kraj, rozdawanie zasiłków w razie klęsk elementarnych tylko chłopom, okazywanie bezpłatnej pomocy technicznej gminom, chcącym przeprowadzić melioracyę gruntów, albo zalesić nieużytki — wszystko to w owym przystępie bezstronności policzyło nam *Nowoje Wremia* do zasług. Gdyby dodało do tego bezinteresowną pracę rad i wydziałów powiatowych, kółek rolniczych, stowarzyszeń popierających oświatę i t. d., toby musiało przyznać, że ogół nasz w miarę sił, czasami może nad siły, a zawsze serdecznie pracuje dla dobra ludu. Lecz my nie potrzebujemy dowodzić *Nowemu Wremieni*, że zarzut jego jest niesłuszny, bo możemy zapytać, czy ten świat, z którego ów zarzut się odezwał, sam pracuje dla ludu i to tak, że może innym czynić wyrzuty? W rosyjskich dziennikach czytamy niemal codzień jaskrawe opisy nędzy chłopskiej w Rosyi, ciemnoty, chorób brzydkich, któremi zarażone są całe gminy, całe powiaty, wreszcie opisy zdzierstwa tak zwanych „kułaków“, którzy w nielitościwem obdzieraniu chłopów bodaj czy nie prześcignęli naszych lichwiarzy. Więc skoro tam jest to wszystko, to możemy *Nowemu Wremieni* poradzić, aby przed szukaniem źdźbła w naszym oku, obejrzało się, ażali nie znajdzie belki w swojem.

Spodziewamy się, że podjazdowa walka paszkwilami, prowadzona przez rosyjskich szowinistów, nie przeszkodzi zacnym ludziom pracować nad przeistoczeniem stosunków w Królestwie Polskiem.

Cała prasa niemiecka, z wyjątkiem dzienników katolickich, powitała z radośnem uniesieniem ostatni okólnik pruskiego rządu do urzędników i przyznaje, że po udzieleniu drugich stu milionów marek na kolonizacyę, a 400 tysięcy na subwencye dla niemieckiej inteligencyi, jest ten okólnik trzecim i równie jak tamte ważnym środkiem antipolskim. Radość pism niemieckich wyraziła się w bardzo długich artykułach, które streściwszy i złączywszy razem, otrzymamy taką essencyę: Takiego okólnika wyglądali patryoci niemieccy już dawno. Od r. 1890 do 1894 polityka państwowa względem Polaków ciągle się chwiała, w skutek czego urzędnicy często nie wiedzieli, jak postępować. Nawet po słynnej toruńskiej mowie cesarza Wilhelma we wrześniu 1894, od której zaczął się odwrót od kursu Capriviego, i później, gdy Hohenlohe prędko a stanowczo wszedł na bismarkowską drogę, jeszcze urzędnicy nie wiedzieli, czy się ten nowy kurs długo utrzyma i dlatego wielu z nich sądziło, że tylko w stosunkach służbowych powinno się popierać niemczyznę. Dziś pokazano im, jaka jest najbardziej fundamentalna zasada państwowej polityki Prus, rzucono im jaskrawy promień światła, dano im trwałą podstawę, na której powinni się oprzeć. Nie zostało już ani śladu z polityki Capriviego. Teraz ludność niemiecka na wschodnich kresach wie, że w trudnej walce z obcem plemieniem ma za sobą zawsze, we wszystkich wypadkach i sytuacyach, całą duchową i państwową potęgę narodu niemieckiego. Ta ludność i urzędnicy stworzą teraz jedną falangę, która walczyć będzie ze słowiańskim zalewem aż do ostatecznego zwycięstwa.

A zatem wszystkie niemieckie dzienniki zrozumiały ministeryalny okólnik jako rozkaz urzędnikom, żeby przystąpili do związku hakatystów. W niektórych dziennikach znajdujemy jeszcze taką uwagę: A więc rząd gruntownie zbadał niebezpieczeństwo, grożące monarchii ze strony słowiańszczyzny, więc już się chwiać ani cofać nie będzie. Niech jednak pamięta jędrne słowa Bismarka: „Najlepszą zasłoną jest cios“. Dobre są zasłony, obmyślone przez rząd, teraz trzeba ciosów, trzeba jeszcze energiczniejszych, jeszcze skuteczniejszych środków przeciw bezczelnie wdzierającej się do nas polskości.“

Ciekawa rzecz, co ci Prusacy w swej dzikiej wściekłości jeszcze obmyślą? Czy już odrazu przejdą do praktyki Heroda, albo Bajazeta, który z głów ludzkich piramidy budował? Krzyczy świat na barbarzyństwa tureckie w Armenii, na złe rządy Hiszpanii na Kubie, ale na Prusaków nikt nie krzyczy, nikt nawet szeptem się nie odezwie, bo są silni. Sprawiedliwość dzisiejszych społeczeństw podobna do kozy, która skacze tylko na pochyłe drzewo. Ale jest inna sprawiedliwość — my tej ufamy.

Kwestya językowa.

Piszą nam z Wiednia 17 kwietnia:

Jako przygrywka do nowej sesyi parlamentarnej, ukazała się broszura jednego z wodzów niemieckiego stronnictwa ludowego, Styryjczyka dra. Hochenburgera, którą dziś wszystkie dzienniki tutejsze nie wyjmując *Fremdenblattu*, rozbierają na miejscu naczelnem. P. Hochenburger odpiera napaści radykałów (Wolfa, Schoenerera etc.), ale nie czyni tego dosyć energicznie, tłómaczy się, uniewinnia, zamiast zgromić tych Herostratów. P. Hochenburger dalej twierdzi, że obecnie nie wystarcza już cofnięcie rozporządzeń językowych, lecz potrzeba ustawodawczego uporządkowania kwestyi językowej za pomocą tak zw. „Rahmengesetz“, określającego główne zasady. Poseł styryjski czuje jednak, że nie możnaby odrazu zabrać się do rozwiązania całej, niezmiernie skomplikowanej kwestyi językowej, napomyka więc ostrożnie, że może na teraz wystarczałoby uchwalić specyalne ustawy dla Czech i Morawii. Trochę wyraźniej na ten ważny punkt wskazuje dziś *N. Fr. Presse*, poruszając pytanie: „Czyliż potrzeba uporządkowania kwestyi językowej zaznacza się równie dobitnie w Galicyi, Dalmacyi, w Tyrolu, jak w Czechach?“ Z pewnością, nie. Jedynie zatarg niemiecko-czeski, względnie rozporządzenia językowe dla Czech i Morawii, sprowadziły teraźniejszy chaos parlamentarny. To też zręczny mąż stanu, pragnący przywrócenia ładu konstytucyjnego, ograniczy się do rozwiązania, a raczej złagodzenia sporu niemiecko-czeskiego, a nie będzie wywoływał nowych, powszechnych. Akcyę, która się ma rozpocząć na nowej sesyi, trzeba zatem koniecznie ograniczyć do kwestyi niemiecko-czeskiej. Wprawdzie *Narodni Listy* we wczorajszym artykule dowodzą, że dla innych prowincyi Rada państwa mogłaby uchwalać ustawę językową, ale dla Czech — pod żadnym warunkiem! Tymczasem w innych prowincyach zatargi językowe nie przybrały rozmiarów, zagrażających całemu życiu konstytucyjnemu monarchii. Sanacya więc musi koniecznie nastąpić w Czechach. Co zaś dotyczy teoryi autonomicznych, to w żadnym razie nie sprzeciwiają się one wszelkiemu traktowaniu kwestyi językowej w Radzie państwa. Przecież traktuje ją artykuł 19 konstytucyi. Czesi też nie sprzeciwiali się wcale, gdy przed kilkunastu laty Rada państwa uchwaliła ustawę o wszechnicy czeskiej w Pradze, lecz domagają się, aby uchwaliła także ustawę o drugim uniwersytecie czeskim i t. d. Zasadniczo więc ze stanowiska autonomicznego nie można się sprzeciwiać uchwaleniu w Radzie państwa „Rahmengesetz“, chodzi tylko o to, aby taka ustawa nie wkraczała w prawa, zastrzeżone konstytucyą sejmom krajowym.

Sytuacya,

Pojutrze zbiera się rada państwa i zaraz na pierwszem posiedzeniu ma się zabrać do debaty nad wnioskami o postawienie hr. Badeniego w stan oskarżenia. Co do wyboru komisyi językowej, jeszcze nie przyszło do porozumienia i jak się zdaje, będzie ono bardzo trudne. Młodoczesi bowiem, którzy byli ostatnimi czasy zajęli stanowisko dosyć pojednawcze, obecnie wzdrygają się znów przeciw temu, ażeby centralny parlament regulował kwestyę językową w Czechach. *Narodni Listy* w ostatnim numerze podnoszą z całym naciskiem, że jedynie i wyłącznie Sejm czeski jest kompetentny do załatwienia tej sprawy, a naród czeski w żaden sposób nie może dopuścić do uszczuplenia praw Sejmu. Nawet uchwalenie ogólnej ustawy t. z. „Rahmengesetz“ przez parlament centralny byłoby zamachem na autonomię i obniżeniem znaczenia Sejmu.

W Cieplicach odbył się onegdaj wiec mężów zaufania stronnictwa narodowo-niemieckiego. Zarówno przebieg tego wiecu jak i jego uchwały świadczą wymownie o tem, że radykalizm narodowy bierze górę w tem stronnictwie. Krytykowano ostro zanadto jakoby pojednawczą działalność przywódcy stronnictwa dra Steinwendera i wezwano posłów, ażeby przeciw niej wystąpili.

Zatarg o Kubę.

O zatargu Hiszpanii ze Stanami Zjednoczonemi możemy dziś zanotować same sprzeczne wiadomości, ale wszystkie one nic dobrego nie wróżą. A więc, co do stanu rzeczy na Kubie, jedna depesza głosi, że powstańcy, obrażeni na Mac-Kinleya o to, iż w swem orędziu uznał ich za niegodnych stanowiska „strony wojującej“ i domyśliwszy się z tego, że Stany chcąc zagarnąć Kubę, postanowili zaniechać walki z Hiszpanią. Natomiast inna depesza oznajmia, że Stanom udało się przerzucić na Kubę jeszcze sporo oddziałów powstańczych, które atakują wojska hiszpańskie, a zatem proklamowane zawieszenie broni nie dało dobrego rezultatu i dlatego dziś ma być zniesione. — Co do stanu rzeczy w Waszyngtonie, to podobno zamierzono zwołać wspólne posiedzenie senatu i izby poselskiej. Podobne posiedzenia, przewidziane w konstytucyi, odbywają się niezmiernie rzadko i tylko wtedy, gdy w zasadzie obie izby są zgodne, a jedynie w jakimś szczególe jest między niemi różnica. W tym wypadku jest ona następująca: izba reprezentantów uchwaliła: „upoważnia się i upełnomacnia“ (authorized and empowered) prezydenta, oraz n a k a z u j e s i ę mu przeprowadzenie powyższego postanowienia (tj. że naród kubański ma być wolnym i niepodległym) z użyciem lądowych i morskich sił Stanów Zjednoczonych“. Natomiast w senacie już w sobotę zdecydowano się przyjąć całą uchwałę izby reprezentantów, tylko wyrzucić wyrazy „oraz nakazuje się mu“. Jeżeli więc jak z tego widać w senacie ustała obstrukcya i zgodzono się przyjąć z ową drobną zmianą uchwałę izby poselskiej, to dla usunięcia tej małej różnicy będzie zwołane wspólne posiedzenie obu izb, na którem, wedle konstytucyi, rzeczy się rozstrzygają większością dwóch trzecich głosów. Ponieważ tedy sprawa tak stanęła, to już nie ulega wątpliwości, że Stany chcą wojny, a tylko nieco zwlekają, aby tymczasem przeprowadzić mobilizacyę. Zapowiadają jednak, że na tem wspólnem posiedzeniu nastąpi konflikt między obu izbami — i to już jest ostatnia nadzieja na utrzymanie pokoju.

Jakoż, zarówno one, jak Hiszpania gromadzą wojska i szykują eskadry z największym pośpiechem.

W dyplomacyi europejskiej powstał wniosek, aby całą sprawę zdać na sąd międzynarodowego kongresu. Ambasadorom w Waszyngtonie polecono pozyskać dla tego wniosku zgodę rządu północno amerykańskiego. Usilnie stara się o to Francya, bo się obawia, że pobita Hiszpania nietylko zbankrutuje, przez co Francuzi stracą, jako właściciele renty hiszpańskiej, której posiadają na przeszło miliard franków, ale oprócz tego wybuchnie za Pireneami rewolucya, poczem utrwali się tam albo burbońskie królestwo z Don-Carlosem, albo socyalistyczna republika, w obu wypadkach coś bardzo niekorzystnego dla Francyi. Ale właśnie dlatego, że to byłoby fatalne dla Francyi, pragną tego Niemcy i one podobno zabiegają w Waszyngtonie o to, aby rząd tamtejszy nie przystał na zwołanie międzynarodowego kongresu. Rzeczywiście prasa berlińska jednogłośnie dowodzi, że skoro pierwsze przedstawienie ambasadorów nie poskutkowało i Mac Kinley był tak niegrzeczny, że w swem orędziu do kongresu nawet słówkiem nie wspomniał o niem, to rola Europy już jest skończona.

Puerta del Sol.

Sławny plac ten jest jakoby sercem Madrytu, a zatem całej Hiszpanii. Tylko jeszcze jeden w równym stopniu był ogniskiem ludowem państwa, a jest niem dotąd dla miasta: plac św. Marka. W żadnej innej stolicy ruch ludowy nieześrodkował się tak wyraźnie. W Paryżu palais royal i stare bulwary, w Wiedniu plac św. Stefana, w Berlinie Lipy, w Warszawie ogród saski, w Budapeszcie nabrzeże Franciszka Józefa, tworzą także punkt centralny, nie wywierają jednak na ogół podobnie potężnej atrakcyi. Wenecyanin, od bogacza do nędzarza, nie opuści dnia bez przejścia się po placu św. Marka i po Piazzecie. Tak samo dzieje się na Puerta del Sol w Madrycie.

Jest to plac kształtu łuku albo wachlarza. Długość wynosi około 200 metrów, największa szerokość 50 metrów. Z nazwy placu należałoby wnosić, że tam stała brama. Ale tak nie jest. Nazwa pochodzi od złotego słońca, zdobiącego fasadę starego kościoła. Malowniczością architektoniki puerta del Sol nie dorównywa jedynemu zresztą w swoim rodzaju placowi św. Marka. Główny plac Madrytu otaczają cztero- i pięciopiętrowe kamienice o jednostajnych żółtych fasadach i długich balkonach, a raczej galeryach w żelazne kraty. Tylko ministeryum robót publicznych a zarazem główna poczta, czerwonemi ceglami i białemi gzymsami okien, w którym to stylu są wystawione wszystkie gmachy rządowe, odbija od ościennych kamienic. Tylko sufit równy tych dwóch najsławniejszych placów-salonów: dziwnie błękitne niebo!

Środek placu zajmuje marmurowa fontanna. Dokoła niej przystawają nadchodzące z czterech czy pięciu ulic tramwaje, po bokach otwarte, o zaprzęży trzech chudych, ale wytrwałych mułów. W kamienicach, dokoła placu: składy jubilerskie, mniej świetne od weneckich w prokuratoryach, księgarnie, kantory wekslarskie, golarnie, trafiki, kawiarnie — najpokaźniejsza na rogu placu i szerokiej ulicy de Alcala w „Grand hotel de Paris“. Z okien tego hotelu, w którym zamieszkałem w maju 1884 r., godzinami można patrzeć z wzrastającem zajęciem na puertę del Sol.

Co jej nadaje ten niezwykły, zachwycający urok, to nieustający żywy ruch od świtu do późnej nocy. Jak krew w organizmie ludzkim tętni najsilniej w sercu, do niego przypływa, z niego odpływa licznemi żyłami, tak cały ruch ludowy skupia się na puerta del Sol. Nie będąc głową, jest ona niewątpliwie sercem stolicy.

Główne ulice tu się spotykają. Od zachodu, od dworca kolei północnej i wspaniałego pałacu królewskiego na wzgórzu nad korytem Manzanaresu, calle major; z przeciwnej strony calle de Alcala, która razem z pierwszą tworzy główną, prostą arteryę od pałacu królewskiego do sławnego parku przed miastem i cyrku dla *corridy*, czyli walki byków; z boków calle de la Montera, del Carmen, de Preciados, correra de San Gieronimo, najkrótsza droga do słynnego salon del Prado i galeryi obrazów — jednej z najstarszych i najbogatszych. Jeszcze kilka mniejszych ulic prowadzi na puerta del Sol. Komu więc wypadnie droga z jednego cyrkułu do drugiego, ten z konieczności przebywa plac centralny. Każdy zresztą chętnie zboczy z drogi, aby zawadzić o puertę del Sol, dla reszty jest ona samodzielnym celem odwiedzin.

Ruch zatem ogromny, przybierający z każdą godziną dnia inną cechę. O wschodzie słońca zjawiają się na placu pierwsze wagony tramwajów, służba miejska zmiata śmieci, zwłaszcza świstki papieru, których się namnożyło w nocy, szoruje asfalt, oblewając go strugami wody. Tłumy robotników przebiegają plac, spiesząc do fabryk i warsztatów, mleczarki roznoszą mleko, rzeźnicy mięso, kucharki z koszykiem dążą na targ, przystawając na pogawędkę z kumoszką lub, aby przypatrzeć się wystawie otwieranych właśnie co składów. Trochę później dziatwa szkolna przebiega plac na wszystkie strony, kolporterzy przylepiają afisze na narożnikach, nadchodzą pierwsi flanerzy i ci, dla których pobyt na placu stał się jakoby zawodem lub rzemiosłem.

W południe, gdy ostatni rąbek cienia znikł z przed kamienic, a pełne słońce dopieka z błękitnego sklepienia nieba, które dzięki eterycznej przeźroczystości wydaje się tu o wiele wyższem i bardziej oddalonem, niż u nas, puerta del Sol wypróżnia się. Jest to godzina śniadania, po której, ile możności, nastaje siesta. Żaluzje wszędzie spuszczone, bez przymusu nikt w tej porze latem nie wychodzi na ulicę.

Najbardziej ożywia się puerta del Sol około godziny 7-mej wieczorem, tj. przed obiadem. Wtedy nie łatwo przecisnąć się przez gęsty tłum, zalegający szerokie chodniki, gdy po środku turkoczą wykwintne, stosunkowo liczniejsze, niż w innych stolicach karety, wracające z ogrodu, dzwonią tramwaje, omnibusy. Patrzącym wtedy z okna wydaje się nam, że spoglądamy na ożywiony bal maskowy w operze. Przeważa zresztą stanowczo powaga i pewna smętna grandezza. Mężczyźni ubrani według mody paryskiej, najczęściej w czarnym tużurku i cylindrze. Wojskowi w mundurach nie zbyt jaskrawych. Ale także prostak, jak gondolier wenecki, dba o przyzwoitość, nie otwiera sobie drogi łokciami, nawet, gdzie można, grzecznie schodzi z drogi — w poczuciu, że choć nie jest grandem, ani panem, *donem*, to przecież jest *hidalgiem*, „synem czyimś“ (hidalgo od filius alicujus). Kobiety starsze zwracają na siebie uwagę wyrazistością rysów, młodsze — wdziękiem. Na cztery pań spotkasz z pewnością trzy ładne. Nie jest to jednak typ, który sobie wyobrażamy zwykle, oliwkowej cery twarzy i kruczych włosów. Madryczanki są zgrabne, wysmukłe, o pełnej kibici, ale płeć mają przeważnie bardzo białą, rysy twarzy delikatne, włosy często kasztanowate, a nawet często widać blondynki o niebieskiem oku. Szkoda, że strój francuski nie zawsze należycie uwydatnia ich przyrodzonych wdzięków, a sławne, narodowe okrycie głowy, *mantyle* z czarnych lub białych koronek, wdziewane jeszcze często w salonie del Prado, w ulicach widać już rzadko. Za to każda niewiasta, bogata pani i uboga dziewczyna, jest uzbrojona w nieodzowny wachlarz, którym obracają zalotnie i z zręcznością zadziwiającą.

Pêle mêle pomiędzy śmietanką mieszczańską obojga płci, przesuwają się kolporterzy, wywołujący ochrypłym głosem najnowsze dzienniki, afisze teatrów lub programy najbliższej walki z bykami, bo łacińskie „panem et circenses“ w przekładzie hiszpańskim brzmi „pan y toros“ — „chleb i byki“. Znacznego kontyngentu dostarczają naturalnie turyści, których poznać tylko po rozmowie, albo po czerwonym Murraju i Baedekerze lub błękitnym Guide Joanne pod pachami, gdy stary śmieszny typ turysty, zwłaszcza Anglika, znany nam z operetek, znikł zupełnie z rzeczywistości, jeżeli wogóle kiedykolwiek istniał. Wyjątkowo tylko turysta niemiecki zwraca na siebie uwagę szarym, jaegerowskim mundurem wełnianym, gdy zresztą staje się coraz powszechniejszą zasadą nie zwracać na siebie uwagi — ubiorem. To też tradycyjne, różnobarwne stroje hiszpańskie na puerta del sol pojawiają się tylko sporadycznie. Częściej można im się przypatrzeć na tej ciekawej plaza Major, pono jedynym placem, na który nie prowadzi żadna ulica, lecz do którego schodzi się przysionkami kamienic, na którym jeszcze w XVII stuleciu odbyło się auto dafé i gdzie teraz wieśniacy z okolicy sprzedają warzywa, drób i nabiał, gdy arkady dokoła opanowali tandeciarze.

Szczególniejszej wrzawy nie zauważaliśmy na puerta del Sol. Na bulwarach paryskich i na placu św. Marka jest co najmniej równie głośno. W ogóle Hiszpan pomiędzy swymi pobratymcami szczepu romańskiego odznacza się raczej przyrodzoną powagą i nastrojem smętnym, które doskonale odzwierciedlają przeważnie sentymentalne, często ponure przysłowia hiszpańskie. Np.:

„De musice, poeta y loco
Todos tenemor un poco“,

„każdy z nas jest po troszę muzykiem, poetą i szaleńcem“, albo:

„La vida es corta y la speranza larga,
El bien huye de mi y el mal se carga“,

„Życie jest krótkie, a nadzieja długa, szczęście odemnie ucieka, a czyha złe“, albo:

„Nadie diga en este mundo:
De este aqua no beberé,
Por may turbia que la vea,
La puede apretar la sed“,

„Nikt niech nie mówi na tym świecie: tej wody pić nie będę; jakkolwiek wydała się mętną, pragnienie może cię zmusić“.

Wystarcza porównać dwóch pisarzy, którzy niegdyś najdokładniej odzwierciedlali charakter swych narodów, Cervantesa, który mógł z dumą oświadczyć, że w dziele jego nie można by odkryć ani jednego słowa nieuczciwego i nieprzyzwoitego“, (don Kiszot II 33), a tego rubasznego Rabelais'a, który twierdzi, że „le rire est le propre de l'homme“, a powieść swą zapełnił najcyniczniejszemi prostactwami i żartami, — aby ocenić należycie różnicę charakteru dwóch sąsiednich narodów. Jeżeli obok tych dwóch postawimy jeszcze Ariosta albo Boccaccia, którzy wprawdzie ogładą towarzyską niezmiernie przewyższają autora Gargantui, ale nie wznoszą się nigdy na wyżyny powagi i idealizmu Cervantesa, to charakterystyka trzech narodów szczepu romańskiego będzie zupełna.

(Dokończenie nastąpi).

Sytuacya w ogóle jest taka, że jeszcze dziś może nastąpić wypowiedzenie wojny, albo może się ona zacząć bez wypowiedzenia jakimś „niepożądanym wypadkiem", wywołanym umyślnie przez stronnictwo wojny w Stanach Zjednoczonych.

Rada miejska u Namiestnika.

Wczoraj przed południem o g. 11 Rada miasta Lwowa z prezydentem swoim drem Godzimirem Małachowskim na czele, na osobnej audyencyi przedstawiła się namiestnikowi hr. Leonowi Pinińskiemu. Wszyscy radni byli we frakach, tylko pp. Rewakowicz i Romanowicz w strojach narodowych. Imieniem Rady zabrał głos prezydent dr. Małachowski i przemówił do naczelnika rządu krajowego w następujących słowach:

Jako gospodarze tej stolicy przychodzimy cię powitać, Ekscelencyo.

Witamy cię z uczuciem szczerej radości, że w twoje dłonie oddał Najj. Pan ster rządu krajowego i z tą radością łączymy zarazem serdeczne życzenia, ażebyś tutaj, będąc z grodem tym trwale wysokim urzędem swym związanym, nie doznał w tych murach żadnego zawodu, ażeby się ziściły tutaj wszystkie twoje myśli i zamiary.

W tem jednem zdaniu snadnie i spokojnieześrodkowane możemy nasze życzenia, albowiem przekonani jesteśmy, że twoje, Ekscelencyo, zamiary i chęci owiane są najszlachetniejszemi tendencyami. Kto dał dowody gorącej miłości ojczyzny, gorliwej i skutecznej pracy dla dobra tego kraju, tego witamy na tym naszym krajowem stanowisku z otwartem sercem, bo kto umiłował kraj nasz, ten nie może odmówić miłości jego stolicy.

W pierwszem twojem przemówieniu przy objęciu urzędu wypowiedziałeś, Ekscelencyo, piękny zamiar zjednania sobie wszystkich serc i ogólnego szacunku. Ogólny szacunek, Ekscelencyo, posiadasz od dawna, a co do serc zjednania, od ciebie tylko zależy, ale że i to niebawem osiągniesz, o tem ja i ci, co mają tak samo szczęście znać cię, Ekscelencyo, od dłuższego czasu, wcale nie wątpimy.

Organy nasze gminne spełniają wszystkie prawie funkcye rządowej pierwszej instancyi politycznej w mieście Lwowie, a nawzajem zdanie i poparcie namiestnictwa przyczynia się w znacznej mierze do pomyślnego załatwiania wielu nader ważnych spraw miejskich, przez co interesy nasze są wzajemnie ściśle ze sobą związane.

Nie tu miejsce, bym wyliczał te wszystkie sprawy, o których poparcie prosimy; wiele z nich bowiem już znanych jest Waszej Ekscelencyi, a inne przedstawimy we właściwym czasie. Jedna jest jednak sprawa, może najważniejsza, o której w ostatnich latach wiele mówiono i pisano, i która jest przedmiotem ciągle ponawianej dyskusyi w naszych radzieckich i poselskich kołach i której w tej chwili nie mogę pominąć milczeniem, t. j. sprawa uzyskania z państwowego funduszu inwestycyjnego znaczniejszej subwencyi na cele asanacyjno-regulacyjne miasta Lwowa. O poparcie tego naszego żądania specyalnie gorąco cię prosimy, Ekscelencyo.

Co do nas — racz przyjąć zapewnienie, że gdzie tylko i jak tylko siły nasze pozwolą, wszędzie jesteśmy gotowi popierać cię, Ekscelencyo, w twoich szlachetnych zamiarach, pewni, że urzeczywistnienie ich tylko na pożytek stolicy kraju wyjść może.

Oby się spełniły!

Wyrażamy wreszcie Waszej Ekscelencyi podziękowanie, żeś nas gospodarzy stolicy raczył przyjąć na osobnej audyencyi.

Po przemówieniu prezydenta miasta dr. Godzimira Małachowskiego, odpowiedział namiestnik hr. Piniński:

Najserdeczniej dziękuję panu prezydentowi za tak życzliwe powitanie i panom wszystkim za objawy sympatyi. Cieszę się niezmiernie z tego, iż mianowanie mnie przez Najjaśniejszego Pana namiestnikiem Galicyi, tak życzliwie przyjętem zostało w stolicy kraju. Otwarcie wyznaję, iż nie wiedziałem o tem, iż w tym stopniu cieszę się sympatyą panów. Pieczą o rozwój miasta Lwowa starać się będę uczucia te na przyszłość utrzymać i wzmocnić.

Wspomniał p. prezydent, iż skoro kocham cały kraj szczerze, to powinienem też miłować jego stolicę. Tak jest niezawodnie. Do głębokiego przywiązania do stolicy naszej mam nadto specyalne powody. We Lwowie urodziłem się, tu [illegible] przepędziłem jako chłopak [illegible], tu odbywałem uniwersyteckie studya i zdawałem egzamina, tu wreszcie byłem profesorem. Do grobowej deski wdzięczny za to będę, iż w młodości, kiedy rozwija się umysł, serce i charakter, wpływano na mnie tu we Lwowie w sposób prawy i szlachetny. Wiem o tem, iż tym zbawiennym wpływom bardzo wiele mam do zawdzięczenia.

Panowie znacie mnie głównie z działalności mej poselskiej w sejmie i w radzie państwa; wiecie, iż obok spraw ogólno-państwowych lub krajowych, zajmowałem się z pewnem upodobaniem sprawami interesującemi w pierwszym rzędzie rolników naszego kraju. Dziwić to się może nie jednemu; wszakże jako poseł byłem gmin wiejskich w radzie państwa, w sejmie własności reprezentantem, — zatem obywateli, oddających się przeważnie rolnictwu. Pomimo tego jednak sympatyi, interesy ludności miejskiej nigdy mi nie były obojętne. Oczywiście, że i na nowem stanowisku nie wyprę się mych głębokich sympatyi dla rolników naszego kraju, lecz nie myślcie panowie, abym przez to [illegible]. Znam jakie zadanie miasta w rozwoju społecznych stosunków, a w szczególności kultury. Wiem z dziejów, [illegible] nasze miasta [illegible] zasługi, jakie [illegible]. Zbyt dobrze znam historyę, ażebym mógł nie wiedzieć tego, jakie znaczenie mają miasta w rozwoju społecznych stosunków, a w szczególności kultury. Wiem również, iż nadto dobrze z dziejów naszego kraju, jak bardzo społeczeństwo nasze cierpiało na tem, iż nie mieliśmy dawniej silnego stanu średniego, i że miasta nasze nie wyrobiły się dostatecznie. Dążąc do podniesienia tej sprawy, sprawa Lwowa, gorąco zajmować się będę, uważając stolicę za ognisko. Mam tedy zamiar, aby jedną z pierwszych trosk w szczególności zaś bardzo chętnie poprę sprawę inwestycyi, o której wspomniał p. prezydent Małachowski.

Nakoniec parę słów pod adresem p. prezydenta. Z p. prezydentem znamy się od bardzo wielu lat. Zażyłość nasza i jak sądzę wzajemna sympatya sięga czasów młodzieńczych. Mam nadzieję, że ta one nie osłabi obecnie, lecz przeciwnie, wspólne nasze usiłowania, skierowane do podniesienia stolicy naszego kraju, węzeł ten tylko wzmocnią.

Po przemówieniu namiestnika, prezydent dr. Małachowski przedstawił po kolei wszystkich radnych. Namiestnik zamienił z każdym kilka słów, trafiając zawsze w ton osobistych wspomnień lub interesów i składając dowód niezwykłej zdolności pamięciowej. Radnego p. Bienieckiego np., który jest zapalonym nemrodem, zapytał, czy nie zastrzelił drugiego dzika, czyniąc tem aluzyę do jego sukcesu łowieckiego z przed kilku lat. Pełne szacunku wyrazy zwrócił namiestnik do sędziwego dra Antoniego Małeckiego, a drowi Wilhelmowi Holzerowi pogratulował jego filantropijnej działalności.

Rozmowa z członkami Rady trwała około pół godziny, poczem Rada opuściła gmach namiestnictwa.

Towarzystwo nauczycieli szkół wyższych.

Na ostatniem posiedzeniu lwowskiego Koła Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych odbyły się dwa odczyty.

Profesor Antoni Strzelecki omawiał dwa najnowsze przekłady polskie z literatury starożytnej, jakie się ostatnimi czasy pojawiły, mianowicie przekład Antygony, tragedyi Sofoklesa, dokonany przez prof. uniwersytetu Jagiellońskiego, Kazimierza Morawskiego i przekład poezyi Katulla, dokonany przez Jana Czubka, profesora gimnazyalnego w Krakowie.

Prelegent wykazywał najpierw trudności przekładu w ogóle, a przekładów z języków starożytnych na nowożytne w szczególności. Następnie podniósł ważność takich przekładów dla wzbogacenia literatury narodowej i dla obeznania z pięknością literatury klasycznej ogółu, dziś pod wpływem materyalistycznych prądów zachodu trochę zobojętniałego; a zaznaczywszy pewien u nas zastój w tym względzie, skreślił pokrótce, czego się od tłumacza wymaga, jakie były dotąd u nas tłumaczenia tragedyi Sofoklesa w ogóle, a „Antygony" w szczególności. Przyznał też tłómaczeniu omawianemu wyższość pod względem artystycznym i poetycznym nad poprzedniemi tłumaczeniami, nie ujmując wcale wysokich zalet pod względem jędrności, dzielności i gładkości przekładowi Czubka, a pod względem polotu przekładowi Kaszewskiego. Odczytał też niektóre najpiękniejsze wyjątki z tego tłumaczenia, oraz mistrzowską i oryginalną „Przegrywkę", a dla porównania wygłosił także wyjątki z innych tłómaczeń Antygony.

Wyraził też prelegent w końcu tej części odczytu swoje osobiste zapatrywanie w tym kierunku, że należałoby na scenie naszej narodowej zamiast mdłych i ckliwych fars nowoczesnych wystawiać raczej tę tragedyę, perłę natchnienia i nie więdnącego nigdy piękna klasycznego i to w tym mistrzowskim przekładzie prof. Morawskiego, podobnie jak przed kilku laty wystawiła scena krakowska „Antygonę", w cennym przekładzie prof. Czubka. A bylibyśmy — mówił dalej prelegent — bardzo szczęśliwi, gdyby ta wzmianka zachęciła najszersze koła do przeczytania omawianego przekładu przynajmniej tymczasem w całości, zanim go ujrzą na scenie, zwłaszcza, że owiany jest takiem umiłowaniem naszej ojczystej mowy, jakie wylewa tłómacz-artysta i poeta w tej pełnej gorącego ognia i zapału apostrofie do polskiej mowy w końcu swej „Przegrywki":

O dziewko grecka, dziś inną ty mową
Masz nam wyśpiewać twój żal i boleści;
Masz dziś je przybrać w gwarę tobie nową,
Co brzmieniem ucha południa nie pieści;
O dziewko, nie bój się tej mowy dźwięków,
W żadną nie wsiąkło tyle łez i jęków.

Wyraził też prelegent prośbę, aby pióro, tak pojmujące przekłady, tyle kładące w nie artyzmu i duszy i serca, obok głębokiej znajomości przedmiotu, na tem nie poprzestało, lecz obdarzało nas więcej tego rodzaju przekładami dzieł starożytności klasycznej, tej niewyczerpanej krynicy prawdziwego piękna i natchnienia, które jedynie zdoła orzeźwić dzisiejsze dekadenckie czasy, obudzić i ożywić w duszach powołanych prawdziwie wielką poezyę, tak jak ją po wszystkie czasy ożywiały i budziły nieśmiertelne twory ducha greckiego i rzymskiego.

W drugiej części odczytu swojego podał prelegent krótki życiorys Katulla i pogląd na jego twórczość poetyczną. Następnie ocenił przekład Czubka jako nadzwyczaj lekki, gładki i swobodny, uwydatniając pominięcie przez tłumacza tych pieśni i miejsc, które by nas nowoczesnych razić mogły. Illustrował też rzecz swoją prelegent odczytaniem kilku tłumaczeń, między któremi kilka satyrycznych wybornie ubawiło zebranych.

Potem nastąpił odczyt d-ra Edwarda Sawickiego, wygłoszony z pamięci, na temat: „Rozwój zdolności psychobiotycznych i ich funkcye". Był to dalszy ciąg studyów nad zdolnościami człowieka psychobiotycznemi. Tym razem rozchodziło się o funkcye już rozwiniętych zdolności i o ich efekt psychiczny. Zgodnie z psychologią i fizyologią wykazał prelegent przyczyny dyferencyi funkcyonalnej poszczególnych organów i systemów ustroju, tudzież przyczyny, dla której tylko funkcyom systemu nerwowego pospolicie przyznaje się efekt psychiczny; wykazał też jakość i różnicę tych efektów, ich stosunek do czynności, oraz zadanie rozumu i woli; a zakończył teoryą wyobrażeń, w której wykazał, co jest przedmiotowego w tych efektach i w prawach assocyacyi wyobrażeń; wytknął ujemne strony i braki doktryny sensualistów i assocyacyonalistów jednostronnych.

Ponieważ wykład ten był zakończeniem całego studyum nad zdolnościami człowieka, które przelegent w naszem Towarzystwie w ciągu 6 lat ostatnich metodycznie wyłożył, przeto rekapitulował on w krótkości punkt wyjścia, powody studyów swoich i osiągnięte rezultaty, i zastosował je do krytycznego poglądu na noetykę różnych systemów filozoficznych, a zarazem uwidocznił, że niezgodność tych systemów z rzeczywistością umysłową, moralną i umiejętną pochodzi z wiekowego zaniedbania studyów nad zdolnościami człowieka i to takich, jakie właśnie rozwinął w gronie mężów, poświęcających się naukom i wychowaniu.

Prelegentom sowitymi oklaskami dziękowano za trudy. *Leon Ciliński.*

List do Redakcyi.

(W sprawie defraudacyi w Niżborgu)

Leszczakowa, nazwana w notatce *Przeglądu* genialną, nie była wcale pierwszą, która spróbowała wyzyskać dla siebie słabą stronę przesyłania pieniędzy za pomocą przekazów pocztowych. Manipulacya przekazowa polega na tem, że nie przesyła się gotówki, lecz tylko kwitki na nią. W tem chwilowem zastępowaniu pieniędzy kwitami tkwi możliwość podrabiania tych kwitów. Z tej możliwości, której świadomą była administracya pocztowa już wówczas, gdy zaprowadzono instytucyę przekazów, korzystały rozmaite indywidua już przed Leszczakową. Przyłapano prawie zawsze złodzieja, ale zawsze tylko dzięki temu, że się spóźnił z ucieczką.

Pochodzi to stąd, że aby się przekonać, czy gotówka została złożoną w urzędzie pocztowym, w którym przekaz nadano, musi się przejść długi szereg rozmaitych środków kontroli, na co potrzeba kilku tygodni czasu. Dopiero wówczas bowiem, gdy przekazy zostaną przy łane do oddziału rachunkowego dyrekcyi pocztowej i tu porówna się stan kasy urzędu z ilością nadanych w nim przekazów, można wpaść na ślad kradzieży. Ponieważ zaś trwać to może bardzo długo, więc bardzo długo można kraść i bardzo dużo nakraść. Sposoby, jakich próbowano w celu wyzyskania słabej strony manipulacyi przekazowej, były rozmaite.

Przed kilkunastu laty popełniono w Założcach znaczną kradzież za pomocą przekazów. Oto ekspedytorka pisała sobie przekazy nadane nibyto we Lwowie. Aby przekazy te wyglądały po lwowsku, kazała sobie złodziejka zrobić lwowską stampilię i za jej pomocą wyciskała urzędową pieczęć urzędu lwowskiego na przekazach adresowanych do siebie. W kilka tygodni dopiero skonstatowano w oddziale rachunkowym we Lwowie niezgodność liczb porządkowych tych fałszowanych przekazów z liczbami przekazów prawdziwych. Mimo to wykrycie nie było tak łatwem, gdyż przekazy nosiły stampilię urzędu lwowskiego. Ktoś więc musiał we Lwowie manipulować z przekazami fałszywymi. Dopiero przypadek sprawił, że jakaś baba znalazła w olbrzymim stawie załozieckim wrzuconą doń fałszywą stampilię i w ten sposób sprawa się wyjaśniła.

Po tym wypadku powtarzały się kilkakrotnie bądź więcej, bądź mniej zręczne malwersacye z przekazami. Ostatnią w szeregu malwersantek jest Leszczakowa. Sposoby jakich ona używała do podrabiania przekazów, wiadome czytelnikom *Przeglądu* z zamieszczonej w kronice notatki, nie były bardziej skomplikowane od tych jakich używano poprzednio. Sprytną była ona o tyle, że zrozumiała potrzebę ucieczki we właściwym czasie. Doświadczenie bowiem pouczyło, że gdyby doniesienie osoby trzeciej nie spowodowało telegramu, żądającego jej aresztowania, gdyby ten telegram przyszedł był o dzień później, to kto wie czy zdołanoby schwytać Leszczakową.

Chodzi więc o to, czy jest jaki środek, aby te malwersacye przekazami uniemożliwić zupełnie raz na zawsze? Otóż nie, bo mogłoby się to stać jedynie za pomocą zniesienia instytucyi przekazowej. Dopóki będą istniały przekazy, dopóty będzie istniała możliwość fałszowania ich, tak samo, jak fałszerze pieniędzy dopóty nie znikną z powierzchni ziemi, dopóki z niej pieniądz nie zniknie. Ale, żeby od teraz miały się malwersacye przekazowe stać częstszymi, o to nie ma obawy. Raz, że manipulacya to bardzo trudna, wymagająca wtajemniczenia osób trzecich, co zawsze jest bardzo ryzykownem. Ryzykownem zaś jest to tem więcej, że urzędnik wypłacający przekaz musi znać osobę, której przekaz wypłaca, a jeżeli jej nie zna, to musi mu się ona wylegitymować. To samo zaś dzieje się w stosunku do listonoszów roznoszących przekazy w większych miastach. Gdy zaś taka osoba ni stąd ni z owąd zacznie odbierać częściej większe sumy z jednego miejsca, to musi to wzbudzić podejrzenie w urzędniku czy listonoszu. Jest to tem zrozumialszem, że aby na przekazy odebrać tyle pieniędzy, żeby z tem aż warto było uciekać, musi się dostać kilkadziesiąt przekazów, bo na jeden nie wolno więcej przesłać niż 500 złr. Taka więc znaczna liczba przekazów przychodząca nagle do kogoś kto ich dotychczas nie otrzymywał, musi zwrócić uwagę.

Dzięki tym niebezpieczeństwom malwersacye z przekazami powtarzają się bardzo rzadko, a szkoda, która z nich wynika, nie byłaby w stanie zrównoważyć ubytku dobrodziejstw, jakie one dla publiczności ze sobą przynoszą. Pierwszem z nich jest to, że publiczność posyłając pieniądze za pomocą przekazów płaci daleko mniejsze porto. Powtóre nie jest ona narażoną na stratę. Ukraść nadanych przekazem pieniędzy nikt nadawcy nie może i jeżeli dzieją się malwersacye, to zawsze tylko na niekorzyść rządu, który tu i ówdzie wypłaci gotówką podrobiony przekaz. Dlatego napaść na instytucyę przekazów jako na wymysł biurokratyczny jest niesłuszną. Zakłady pocztowe przysparzając sobie przekazami roboty, działają tu tylko na korzyść publiczności pod względem oszczędzenia im kosztów, bezpieczeństwa powierzonych poczcie pieniędzy i wygody.

Jeden z przyjaciół poczty.

Dla pań.

(Na wiosnę.)

Zawcześnie kwiatku, zawcześnie.
Jeszcze północ mrozem dmucha...

Wiosna w przyrodzie dotychczas daje nader słabe znaki życia. Ale są szczęśliwe ustronia, w których piętno wiosny uwydatnia się już w całej pełni. To magazyny mód i składy towarów łokciowych. Tchnienie wiosny już całkowicie tam odrodziło.. wystawę sklepową, usunęło w kąt zimowe materyały i rozgrzało wymowę licznej rzeszy subjektów bławatnych, gorąco polecających nowości na suknie spacerowe lub wiosenne żakiety.

— Czy to nie przedwcześnie? — pyta wahająca się amatorka nowej sukni, której okazują materyał, pod względem lekkości dziwnie harmonizujący z jej... charakterem.

— Wcale nie — zapewnia z rozkosznym uśmiechem krawiec damski. Wiosna lada dzień zapanuje. Nie pośpieszywszy zawczasu, nie zdążyłaby pani potem odrazu skompletować całego ansamblu swojej tualety.

Więc kompletujmy ansambl tualety. Najważniejsza sprawa z wyborem materyału. Zobaczmy, co mówią o tem Francuzi. *Le Salon de la Mode* twierdzi, że, pod względm świeżości i wdzięku, nic nie dorówna... materyałom szkockim i kratkowanym. Szczególnie kratki, i to drobne, zdaniem „Salonu mody" „nadają zawsze osobie, która je nosi, pozór młodzieńczy i wesoły".

Więc kratki. Łatwo o nie. Nie ma obecnie takiego rodzaju tkaniny, któraby nie nosiła na sobie owego deseniu. Kratki na wełnach, kratki na jedwabiach, kratki na batystach, muślinach i gazach. Kraje się z nich suknie i proste, i skośne, a jedno z najbardziej pomysłowych pism podaje projekt sukni z materyału w kratki, plisowanej w ten sposób, że wydaje się jednokolorową, drugi bowiem kolor kratki ginie w załamkach fałdek. Za każdem jednak poruszeniem osoby odkrywa się tło barwne, migające niby z oddali, jakgdyby było na drugim planie. Tak n. p., z *surah* w kratkę czerwoną z czarnem można w ten sposób stworzyć suknię czarną na tle czerwonem. Dodatki do takiego kostyumu daje się z gazy czarnej na gładkim jedwabiu czerwonym

— Jakie to poetyczne i ładne! — zawołała pani Z. — To ukrycie jednego koloru w plisach jest pomysłem godnym gustu paryskiego.

— Jakie to głupie i kosztowne! — zawołał p. Z. — To zmarnowanie połowy materyału jest pomysłem godnym marnotrawstwa paryskiego.

Ta różnica poglądów nie doprowadziła jednak do żadnego starcia: pan Z. poszedł do kasyna na... winta, a pani Z. do sklepu po... materyał w kratki czarne i czerwone.

Suknie z materyałów jednostajnych wymagają koniecznie galonów, pasmanteryi lub wstążeczek; ale co do wyboru tych ozdób pozostawia się zupełną swobodę. Panuje ona i co do gatunku galonów. Zarówno są noszone wełniane, jak jedwabne, zarówno złote, jak srebrne, szczególnemi zaś względami cieszy się wszystko, co drobne i wąskie.

A barwy? Już w ciągu zimy widzieliśmy zwrot ku barwom jaskrawym, zwłaszcza w okryciach i kapeluszach.

Obecnie ów rozpęd w kierunku kolorów żywych znajduje się w całej pełni. Suknie jasne lub barwne zapanują stanowczo. Nawet brzydsza połowa rodu ludzkiego ma, podobno, pójść za przykładem pań. Panowie zaczynają od jasnych paltotów, a skończą na barwnych i jasnych garniturach. Co się zresztą tyczy męskich paltotów letnich, to, gwoli przezorności, radzimy wybierać na nie materyały w tonie zielonym, rezedowym, oliwkowym lub popielato-zielonkawym; gdyż pisma zagraniczne wróżą, że r. 1899 ty innych wcale znać nie będzie, a to tak dalece, że zamówienia w fabrykach zrobione zostały prawie wyłącznie tylko na materyały w wymienionych kolorach.

Paltoty zielone — no, jakoś to będzie. Ale, co ciekawsze, to to, że całe ubrania męskie za rok mają się zabarwić żywemi kolorami, ukażą się bowiem kamgarny i szewioty zielone, żółte, piaskowe i kamienne. Nawet szkockie szewioty zyskać mają dla mężczyzn powszechne prawo obywatelstwa, byleby nie wychodziły z zakresu ciemniejszych i niezbyt wyraźnych deseni. Np. kolory czarny i bronzowy, w połączeniu z zielonym i granatowym, wejdą, niechybnie, w użycie, a wszak i taka rozmaitość wystarczy. A zieloność przedewszystkiem, na podobieństwo natury.

Mały Fejleton.

Z „naszego" Towarzystwa. *)

Moja droga!

Ty si pytasz za dużo! Skąd ja mogy wiedzieć dlaczego pani Tiegerbaumowa ma teraz czerwony włosy jak rozpalone kowadło, kiely ona pierwyj miała włosy taki czarny jak sumieni od bankiera?... Ty moja droga żądasz za dużo. Ale ja mimo tego ciebie te sprawy wyświetli. Otóż ona, tj. pani Tigerbaumowa, ma włosy rudy od urodzenia (tj. najnowszego syna, czy córki, z którym ona zrobiła menżowi niespodzianki).

Wisz jak ona to zrobiła? Sprowadziła sobi taki farbki i zafarbowała na próby. Tymczasym ta farbka była mocna, złapała włosy i dziś czarna pani Tigerbaumowa chodzi na spacyr ruda jak mysz albo aktorka. Ale ona mogi sobi to pozwolić bo ji ojciec ma pyniendzy, a monsz jest sławny. Ona moży być ruda, a nawet niebieska.

Co do pani Teresy Arklowy to donoszy ci, ży jest ona zdrowa jak kóń a spiwa jak kanarek W tamtym tygodniu wyrządzili ji młody ludzi od arystokracji (w. m) owacji, taki wspaniały, jaki Lwów ni pamięta. Odprzęgli od einszpenera, który miał ją zawieźć do hotelu wszystki koni (było ich jeden), zaprzągnęli do tego fijakra kilkanaście osłów i powieźli ją do hotelu. Mówi ci, że był to taki tryumfalzig jakiego Lwów ni widział na swoje oczy.

Ta owacja, mjała ali swoją jak to Rusin mówi *szatenzajtę*. Oto rozentuzjazmowany młody pociechy narodu, tak si zapalili, z takim ciągnęli ogniem fijakra napełnionego ich ideałem, że aż zginęła w tym entuzjazmi walizka, w który si znajdował cały magazyn rzeczy potrzebnych do śpiewania. Między innymi była tam jedna para trykotów, pończochy na nogi, dwie chustki do nosa, kalafonji do gardła, kołnirz, który dostała od młodego królika hiszpańskiego, zemby fałszywy i tym podobne kosztowności. Owacja ta pani regimenzarctowy bardzo przyjemnie wzruszyła (zwłaszcza że ni poczebowała płacić taksy furmanowi) ali ukradnienci tej walizki było ji bardzo niemiłe.

Taki szczęści do owacji ni ma każden. Florjańskiemu chcieli na drugi dzień katolicki młodziki zrobić taki sam interes, ale ponieważ on mieszka w teatrze i nie potrzebuje brać fiakra, chcieli oni jemu zdjąć buciki i zanieść bosego do domu, ale on im za to podziękował i poszedł w własnych bucikach spać, co ja właśni także urządzam i dlatego całuję cię i ściskam.

Twoja
Adelcia doktorowa Dyk.

*) List ten pani doktorowej Dyk przedrukowujemy ze *Śmigusa*, nadmieniając dla wyjaśnienia rzeczy, że we Lwowie opowiadają sobie, iż jedna z dam izraelickich, piękna brunetka, stała się nagle jeszcze piękniejszą blondynką, dzięki farbie czerwonej, sprowadzonej z Paryża Niestety po paru tygodniach blondynka stała się . . . łysą.

Kronika.

Lwów 18 kwietnia.

Na cześć hr. Pinińskiego jako nowego namiestnika Galicyi, wydało wczoraj Kasyno narodowe bankiet, w którym wzięło udział około sto osób. Imieniem Kasyna pierwszy toast wzniósł hr. Julian Bielski, w zastępstwie chorego hr. Siemieńskiego, prezesa Kasyna. Hrabia Bielski zaznaczył na wstępie, że przyjęcie to zgotowali p. namiestnikowi członkowie Kasyna, przeważnie ziemianie wschodniej Galicyi, pragnąc ze swej strony uczcić nowego naczelnika kraju. Nominacya Twoja, Ekscellencyo — rzekł dalej mowca — była dla całego kraju niespodzianką wielką, a miłą, przyjęliśmy ją też jak najlepiej. Od trzydziestu lat Najjaśniejszy Pan mianuje namiestnikami Galicyi wyłącznie rodaków naszych. Wszyscy oni, Twoi poprzednicy, Ekscellencyo, czynami swoimi jako namiestnicy, zapisali się głęboko w sercach naszych i pozostawili po sobie wdzięczne wspomnienie. Im to zawdzięczamy dzisiejsze zaszczytne stanowisko Polaków w obec Korony, a Cesarzowi w zamian zawdzięczyć musimy, iż należycie ich służbę ocenić raczył. Po szeregu tak wybitnych mężów, przyszedłeś Ty, Ekscellencyo, i ująłeś ster kraju. Wierzymy i jesteśmy tego pewni, że do blasku zasług swych poprzedników, Ty jako namiestnik Galicyi dorzucisz także obfity snop światła. Oprócz żywienia tej silnej nadziei, pozwól nam Ekscellencyo, byśmy wyrazili Ci dumę i radość z tego, że w dobie obecnej, kiedy duch czasu wszystkich pod jeden stawia strychulec. Tyś nauką, pracą i niepospolitymi przymiotami serca wzbił się w górę, a czyny Twoje zjednały Ci niepodzielny, odczuwany przez cały kraj nasz, szacunek. Ta Twoja świetna obywatelska przeszłość jest nam także rękojmią na przyszłość, że na tem nowem, tak zaszczytnem, a tak odpowiedzialnem stanowisku, każdy swój krok zaznaczać będziesz temi wszystkiemi, znanemi nam dokładnie, zaletami oraz że na zawsze pozostaniesz tym dzielnym, serdecznym synem ojczyzny, którym byłeś dotychczas, iż stąd za wzór stawiać Cię mogliśmy. Rzadka u Polaków jednomyślność, z jaką przyjęta została radośnie Twoja nominacya, pozwala spodziewać się, że i poparcie społeczeństwa dla Ciebie będzie również ogólnem, a powinność jego ogólnie odczutą. Tego Ci życząc, wznoszę toast: Jego Ekscellencya p. namiestnik niech żyje!

Hrabia Piniński w serdecznych słowach podziękował za wyrazy takżyczliwe, zapewnił o swej niezłomnej woli pracowania ze wszystkich sił na chlubę imienia polskiego i pożytek kraju, poczem wychylił puhar na cześć członków Kasyna narodowego, w ręce wiceprezesa hr. Bielskiego.

Toast „kochajmy się!" wzniósł p. Kazimierz Skrzyński w tych słowach: „Ekscelencyo panie namiestniku, Szanowni Panowie! Dawnym obyczajem godzi się zakończyć tę świetną ucztę, staropolskiem „kochajmy się", ale nietylko dla tego, aby zadość uczynić tradycyi uświęconej wiekami, ale przedewszystkiem aby tę poważną dawną formę ożywić nowym duchem i zelektryzować prądami drgającymi w całym świecie cywilizowanym.

Kochano się bardzo w Polsce, a najwięcej niestety przy kieliszku, wtedy kiedy państwo upadało pod ciężarem własnych błędów. Kochał szlachcic brata szlachcica, kochali się nawzajem, ale razem nie kochali Rzeczypospolitej!

Nastały inne czasy, zmieniły się warunki naszego bytu. Powstały nowe obowiązki i odezwały się nowe hasła. Obok ciężkich walk i zapasów około interesów materyalnych, zaczęła coraz silniej występować potężna idea solidarności społecznej, zbliżająca do siebie nietylko pojedyńczych ludzi bez względu na różnice polityczne i religijne, ale i całe warstwy społeczeństwa.

Należy o tem pamiętać w chwili powitania nowego namiestnika przynoszącego ze sobą zasób energii, siły, młodości i ducha Przejmując się uczuciami miłości, ogarniającej całe społeczeństwo, ułatwimy mu tylko zadanie wzmożenia harmonii społecznej w tym pięknym kraju. „Kochajmy się" zatem pod sztandarem służby dla kraju i ojczyzny".

Po uczcie swobodna pogadanka przeciągnęła się do późnej nocy

Jego Ekscelencya pan Namiestnik przyjął na audyencyi wczoraj członków wydziału tutejszej Izby cywilnych inżynierów, architektów i geometrów pp.: Kędzierskiego, Rawskiego, Chołoniewskiego, Widta, Długoszowskiego i Łempickiego Prezydent Izby p. Kędzierski, złożywszy Jego Ekscelencyi należny hołd, streścił w krótkości trudne warunki w których u nas rządownie upoważnieni technicy pracują, zaznaczył doniosłość tej instytucyi dla kraju, oraz podniósł potrzebę przyznania Izbie charakteru autorytatywnego, jak go mają Izby adwokackie, notaryalne i lekarskie. Jego Ekscelencya hrabia Namiestnik, przyjąwszy deputacyę jak najłaskawiej, zapewnił ją o swej życzliwości, oraz przyrzekł popieranie słusznych interesów i użytecznych dążeń Izby inżynierskiej.

Sankcyę cesarską otrzymała uchwała Sejmu galicyjskiego, na mocy której cieszanowskiej Radzie powiatowej zezwolono na zaciągnięcie pożyczki w wysokości 40.000 złr.

Kancelaryę notaryalną po ś. p. rejencie Jasińskim obejmie członek Wydziału krajowego, p. Vayhinger.

Od dyrekcyi teatru hr. Skarbka otrzymujemy następujące pismo: W sobotnim numerze „*Przeglądu*" z okazyi wzmianki o rozporządzeniu prezesa teatrów warszawskich, zabraniającem artystom dramatu odpowiadać na oklaski publiczności w czasie aktu, czyto ukłonami, czy wychodzeniem na scenę (co dopuszczone tylko w antraktach) — zamieszczona była uwaga: „Byłoby ze wszech miar pożądanem, ażeby i na naszej scenie taki zwyczaj zaprowadzono".

Otóż mamy zaszczyt uwagę tę końcową sprostować tem, iż rozporządzenie tej treści wydała dyrekcya teatru hr. Skarbka znacznie wcześniej, bo jeszcze 17 września 1897 r., że o zarządzeniu tem doniosły z uznaniem wszystkie dzienniki polskie, a między niemi i *Przegląd* (Nr. 19 września) i że rozporządzenie to od owego czasu utrzymuje się w swej mocy, a dyrekcya teatrów warszawskich poszła dopiero za przykładem naszego teatru i to o całe pół roku później.

Lwów 18 kwietnia 1898.

Dr. Juliusz Bandrowski. *Ludwik Heller.*

Austryacka pielgrzymka do Ziemi św. Statek parowy „Urano", wiozący 142 pielgrzymów, przybył do Corfu d. 15 bm. o godz 10 przed południem.

Ruch wyborczy. Ks. kanonik Gromnicki zrzekł się kandydatury do mandatu z okręgu Buczacz-Czortków. Komitet ściślejszy postanowił wobec tego popierać kandydaturę barona Maryana Błażowskiego, marszałka powiatu buczackiego.

W sprawie wyboru pierwszego wiceprezydenta krakowskiej Rady miejskiej odbyło się w sobotę wstępne posiedzenie, na którem Andrzej hr. Potocki otrzymał na 38 głosujących 23 głosy.

Wiadomości dyecezyalne. Z lwowskiej archidyecezyi ormiańskiej: Ks. Wiktor Wojdag, b. dziekan miński, prześladowany przez rząd rosyjski i wydalony z granic państwa za nieugięty opór, jaki stawiał ruszczeniu nabożeństw katolickich na Litwie, od lat ośmiu pełniący obowiązki wikarego rz. kat. przy katedrze ormiańskiej we Lwowie, tudzież ks. Mikołaj Mojzesowicz, katecheta w szkole PP. Benedyktynek orm. zamianowani zostali kanonikami honorowymi z prawem noszenia rokiety, mantolety i pierścienia.

JE ks. arcybiskup Issakowicz przenosi się tymi dniami z mieszkania swego w mieście, na fol-

...PP. Benedyktynek orm. na Pohulance, gdzie ...pędzi wiosnę i lato.

W sprawie wywozu bydła. Z inicyatywy ...isterstwa kolejowego dyrekcya kolei państwo... i prywatnych porozumiały się co do zaprowa...nia od dnia 1 maja b. r. specyalnych pociągów ...piesznych dla transportu bydła z Galicyi i Bu...winy na targi poniedziałkowe w Wiedniu i w ...dze wysyłanego. Pociągi te kursować będą raz ...tydzień na szlaku Itzkany-Lwów-Kraków-Oświę...-Przerów-Wiedeń (względnie Praga). Taryfa bę... ta sama, co dla zwykłych pociągów, a wszy... linie kolejowe w Galicyi i na Bukowinie będą ...y połączenia z nowymi pociągami pospiesznymi, ... że wszelkie transporty bydła z tych krajów ...naczone na targi poniedziałkowe, już w sobotę ... Wiednia i Pragi przybędą. Dokładny rozkład ...dy niebawem zostanie opublikowany.

Konkursa rozpisują: Rady szkolne okręgowe ...okalu, w Borszczowie, w Rohatynie i w Brzo...e na przeszło sto posad nauczycielskich z ter...em wszędzie do 25 maja. — Sąd powiatowy ...Grybowie przyjmie zaraz dwóch dyetaryuszy, ...znanych z manipulacyą cywilną i karną za mie...znem wynagrodzeniem 25 do 30 zł.

Śluby. We wtorek dnia 19 b. m. o godzinie ...a przed południem odbędzie się w kościele św. ...ryi Magdaleny ślub panny Wilhelminy Schol...ny, córki inspektora banku austryacko-węgier...i naczelnika filii we Lwowie Ludwika Schol...i Józefy z Tinców Scholzowej, z panem Adolfem ...ienobrodzkim, architektem we Lwowie.

Ślub panny Heleny Fangor, córki ś. p. An...a Fangora byłego profesora uniwersytetu i śp. ...ii Rawicz z Lewickich Fangorowej z panem An...em Klimkiewiczem, c. k. kontrolorem kasy po...owej odbędzie się dnia 26-go b. m. o godzinie ...pół do 8-ej wieczorem w kościele O. O. Kar...litów.

P. Leon Thom, właściciel młyna parowego ...Lwowie, wniósł do magistratu podanie o kon...e na zakład dla wytwarzania elektryczności, ...kład ten miałby zaopatrywać w światło i siłę ...ktryczną ulice: Janowską, Gródecką, Bema, Zy...untowską, Mickiewicza, Marszałkowską, Słowa...ego, Sykstuską, Karola Ludwika, plac Gołuchow...ich, ul. Szpitalną i Kleparowską. Magistrat wy...egował komisyę, która miała rozstrzygnąć o lo...podania p. Thoma. Ze względu przeto, że mia...jako właściciel kolei elektrycznej, zamierza sieć ...kolei rozszerzyć i ewentualnie z własnej central...stacyi dostarczać elektrycznego światła, komisya ...dnie z dyrekcyą kolei elektrycznej i z urzędem ...owniczym miejskim, stanowczo się sprzeciwiła ...zieleniu p. Thomowi koncesyi na nową stacyę ...ktryczności. Nie można brać za złe miastu, że ...o swe interesa i nie chce dopuścić konkurenta ...pole wielce intratne. Ale tylko wtedy odmowa, ...a temu czy owemu petentowi będzie sprawiedli...i słuszną, jeżeli magistrat rzeczywiście i to bez ...łoki przystąpi do rozszerzenia sieci tramwaju ...ktrycznego, jak również jeżeli projekt wytwa...a światła elektrycznego w miejskiej stacyi ...ktryczności dla prywatnych konsumentów szybko ...tanie przeprowadzonym. Jeśli zaś magistrat swe ...jekty rozkłada na nieograniczony okres czasu, ...takim razie powyższą odmową wyrządził rozwo...i miasta i wygodzie mieszkańców nieuzasadnioną ...dotkliwą krzywdę.

Siostra Marya Jabłonowska. W Krakowie ...arła w klasztorze Sióstr Miłosierdzia Siostra Ma...a w 39 roku życia. Zmarła, córka Józefa i Wan...y z hr. Borkowskich Jabłonowskich, należała przed ...y kilkunastu do najmilszych i najświetniejszych ...ien lwowskiego towarzystwa; była ona ozdobą ...ścinnego i otwartego domu swoich rodziców. ...jąc prawdziwe powołanie do życia klasztornego, ...ała panna Jabłonowska Siostrą Miłosierdzia, a ...tej chwili życie jej oddane było wyłącznie Bogu ...bliźnim. Twarde warunki życia klasztornego i ...e obowiązki około pielęgnowania chorych, zła...y jej delikatną i wykwintną naturę; po długiej, ...wie dwuletniej chorobie, zakończyła życie, wy...ując szczery żal u wszystkich co ją znali i ...ili.

Poseł Daszyński zdawał w Krakowie sprawę ze ...ej działalności poselskiej. Zgromadzenie odbyło ...w ujeżdżalni pod Kapucynami. Przybyli także ...onkowie katolickiej „Przyjaźni“ w liczbie około ...tu pod wodzą adwokata dr. Dobiji. P. Daszyń... proponował na wstępie obrać przewodniczącym ...ebrania socyalistę Englisza. Na to dr. Dobija zażą..., aby wybrano przewodniczącym któregoś z człon... „Przyjaźni“. Powstał gwizd i wrzask, socya...i, zebrani w liczbie kilku tysięcy, czuli się panami ...tuacyi, więc rzucili się na dr. Dobiję, strącili go ...trybuny i mocno pobitego wynieśli z ujeżdżalni; ...nim wyszli także wszyscy członkowie „Przyjaźni“. ...em przez półtrzeciej godziny przemawiał Daszyń..., zarzucając Polakom, że są powodem sporów ...rodowościowych, że nie szanują obcej kultury itd., ...wiadczył się przeciw ugodzie z Węgrami, przeciw ...większeniu floty, przeciw powiększeniu podatków, ...z zapowiedział, że będzie dalej walczył przeciw ...ądowi szlacheckiemu tak, aby wyplenić trady...ę szlachecką. Jak powiada, nosił się z myślą zło...a mandatu, widząc prześladowanie robotników oraz ...ościan, który mu głos oddali; postanowił wszakże ...trzymać mandat, aby nie cofnąć o 10 lat wstecz ...oich wyborów. Uchwalono mu uznanie oraz votum ...ufania.

Czytelnia katolicka zapowiada na wtorek, ...ia 19 b. m. pogadankę, której treścią będzie pra... prezesa, M. Thulliego p. t. „Ankieta wiedeńska ...pracy kobiet“. Początek o godzinie 7. Wstęp dla ... i wprowadzonych panów dozwolony.

Drugi koncert chóru wokalnego „Nadiny Sla...ńskiej“ odbędzie się we wtorek 19 kwietnia w ...domu narodnoj, z nowym programem. Część I ... Chór z opery „Rusałka“ Dargomyżskij. 2. Pod ...amą Kaługi. 3. Czarnooki młodzieniec. 4. Chowam ...erściéń. 5. Pieśń młynarska. 6. Wańka kocha ...ńkę. Pieśni Dargomyżskiego. II Część. 1. Nad ...Wołgą. 2. O topolo. 3. Czerwony Sarafan. 4. Deszcz ...da, pieśń małoruska. 5. Kamarinskaja. 6. Śnieżyca. ...ety są do nabycia w Księgarni polskiej.

O Janie Szczepaniku podaje *Dziennik polski* ...stępujące ciekawe szczegóły: Szczepanik pochodzi ...z chłopskiej rodziny z pod Krosna i ma w tej ...chwili 25 lat. Szkołę ludową i dwie klasy szkoły ...wydziałowej skończył w Krośnie, poczem poszedł do ...gimnazyum w Jaśle, zkąd po 3 latach przeniósł się ...do seminaryum nauczycielskiego w Krakowie w ro...ku 1890 i zamieszkał w internacie na Małym Ryn...ku. Nie uczył się jednak wiele. Bardziej interesował się go muzyka, mianowicie gra na skrzypcach, ... obudziła się w nim chęć studyowania foto...grafii, którą to żyłkę zaspakajał, odwiedzając han...dlowe fotografii przy ulicy Floryańskiej, Kleinberga, ...głównego obecnie bankiera.

Po skończeniu seminaryum dostał się do Po...toka pod Krosnem jako nauczyciel ludowy, a na...stępnie do Lubatowej. Uczył mało — natomiast du...żo grał na skrzypcach i odbywał dalekie piesze ...wycieczki. Zrezygnowawszy z posady, przyjął obo...wiązki nauczyciela prywatnego u rodziny pp. Grzim...ów w Luboczy, zkąd, mając blisko do Krakowa, ...wszedł znowu w bliższy stosunek z Kleinbergiem, ...otrzymawszy od jednego z przyjaciół malutki apa...rat fotograficzny, zaczął eksperymentować początkowo na temat aparatu, którybу przy zmianie klisz nie wymagał ciemni optycznej. Nadto interesował się silnie fotografią kolorową.

Po dłuższych usiłowaniach zdobycia gotówki założył do spółki z niejakim p. Wojtanowskim na małą skalę urządzoną pracownię przy ulicy Krupniczej w Krakowie i tam zaczął wyrabiać aparaty fotograficzne swego pomysłu, jednakże z powodu braku poparcia nawet bliskich znajomych i wynikającego ztąd braku kapitałów, musiał zwinąć pracownię, a sztelaże, szafy i t. d. zostawić na pamiątkę Kleinbergowi. Tymczasem w głowie Szczepanika, przy pomocy nabywanych drogą samouczenia się wiadomości pozytywnych z zakresu fizyki, poczęły kształtować się pomysły do większych wynalazków, mianowicie do dalekowidza elektrycznego (telektroskopu), którego pierwsze główne zarysy obmyślił już w Luboczy.

W roku 1895 w lecie jest Szczepanik znowu nauczycielem w Korczynie, a wkrótce potem udaje się do Wiednia, mając w kieszeni 30 złr. i staje w trzeciorzędnym hotelu w pobliżu dworca kolei północnej. Pierwszym człowiekiem, który poważnie chciał traktować wynalazki Szczepanika, był zamożny obywatel p. Gaszyński. Wprowadził go do instytutu elektrotechnicznego, gwarantując mu pewien apanaż na czas robienia prób. Dobre przyjęcie i pochwały, oddawane tu jego pomysłom, otwarły niebawem przed nim szersze horyzonty i po załatwieniu przyjacielskiem sprawy z p. Gaszyńskim, wszedł w handlowe stosunki z bankiem anglo-austryackim. — W krótkim czasie wynajmuje willę w Kritzendorfie pod Wiedniem i urządza pracownię, mając widoki na korzystne spieniężenie swoich wynalazków poszczególnym krajom. Równocześnie prawie poznaje się z bankierem Kleinbergiem, którego przypuszcza do spółki w zamian za fundusze, dostarczone na zbudowanie modelu telektroskopu.

Od tej chwili zaczyna się rozgłos Szczepanika i w ślad za nim idą korzystne interesy finansowe, zwłaszcza, że na ten czas także przypada skonstruowanie obmyślanego jeszcze w Korczynie elektrycznego aparatu tkackiego.

Jubileusz zniesienia pańszczyzny. Komitet, złożony z delegatów stowarzyszeń ruskich, w celu urządzenia w „całej Rusi galicyjskiej“ obchodów upamiętniających zniesienie pańszczyzny, wydał tymi dniami odezwę do „Rusinów ziemi galicyjskiej“, w której objaśnia doniosłość tego faktu dla włościaństwa ruskiego i w ogóle dla całego narodu ruskiego. Z odezwy tej dowiadujemy się, że czasy pańszczyźniane były to dla wieśniaka ruskiego — „straszne czasy“, bo „nieraz jego wdowy i sieroty wyganiano z ziemi, głodnego i cierpiącego wypędzali ekonomi na cudzą robotę; wieśniak ruski nie miał ani swej woli ani prawa i ciężki swój żywot, wiódł w niewoli i ciemnocie.“

I tak dalej w tym tonie opowiada odezwa dzieje pańszczyzny, ziejąc nienawiścią do Polaków, jakkolwiek ich nie wymienia. Zatem jedna z form ekonomicznych pracy, która w swoim czasie była zupełnie odpowiednią i żadną inną formą zastąpić się nie dawała, a która niezawodnie z czasem przeżyła się, tak samo jak się przeżyło zresztą wiele innych form ekonomicznych pracy, jak może z czasem przeżyje się forma dzisiejsza wolnej pracy na wolnym gruncie; zatem tedy fakt ekonomiczny przekształca odezwa ruska w jakiś polityczny objaw i korzysta z rocznicy zniesienia pańszczyzny, aby siać dalej nienawiść między dwoma bratnimi narodami i dwiema warstwami ziemian, mianowicie między właścicielami małych a wielkich posiadłości. Odezwa kończy się zdaniem:

„Prawda, że nadanie swobody, a zatem i konstytucyi, zaskoczyło naród nasz ruski nieprzygotowanym do tego, ażeby z wszystkich tych dobrodziejstw należycie mógł skorzystać tak, że inni umieli zagarnąć większą część przysługujących nam praw dla siebie tak, że nie pod jednym względem przygniatało nas nowe licho, jednakże myśmy przetrzymali próbę półwiekową w walce o nasz byt narodowy, krzepiliśmy ducha narodowego i torowali drogę do ziszczenia naszego hasła narodowego: „Ruś dla Rusi!“

Program obchodu podaliśmy już przed kilku tygodniami; pozostaje nam tylko do zanotowania, iż z okazyi 50-letniego jubileuszu zniesienia pańszczyzny zamierzają Rusini z ofiar publicznych ufundować bursę rzemieślniczo-przemysłową, gdzie mogliby się kształcić zawodowo synowie ruskich włościan.

Skarbiec Gryzeldy. Na posiedzeniu komisyi historyi sztuki w Akademii Umiejętności prof. dr. Jerzy hr. Mycielski złożył referat p. t. „Siedmiogrodzki skarbiec Gryzeldy Batorówny.“ Wśród niewydanych przez A. Z Helcla rękopisów „Księgi pamiętniczej Jakóba Michałowskiego“ znajduje się współcześnie spisany oryginalny inwentarz wyprawy w klejnotach, szatach i srebrze, jaką Gryzelda, córka Krzysztofa Batorego, brata króla Stefana z Siedmiogrodu do Polski przywiozła, poślubiając w r. 1583 w Krakowie kanclerza i hetmana w. kor. Jana Zamoyskiego. Po jej śmierci bezdzietnej w r. 1590 skarbiec ten cały został zregestrowany przez jej domowników, a w obecności krewnych po matce, Elżbiety z Bocskayów i do Siedmiogrodu rodzinie zwrócony. Jedna z kopij tego spisu dostała się również do rodzinnych papierów Melchiora Michałowskiego, wojskiego lubelskiego, który w r. 1605 wyznaczony był jednym z opiekunów małoletniego syna kanclerza Jana Zamoyskiego i to tłómaczy jej odkrycie wśród kodeksów rękopiśmiennych Jakóba Michałowskiego, syna Melchiora. Inwentarz ten rzuca nowe światło i na rodzinne stosunki węgierskie Gryzeldy Zamoyskiej i na niesłychane bogactwo królewskiej wyprawy, jaką do Polski ze sobą przywiozła. Dzieli się ona na trzy grupy. Pierwszą stanowią klejnoty w ogromnej ilości: kanaki, manelle, krzyże, wisiory, kulczyki, łańcuchy, pasy, pierścienie—wszystko ze złota z drogimi kamieniami i perłami; dział drugi przedstawiają szaty bogate, świetnością swą do skarbca należące, suknie z drogich materyj, płaszcze, osobne rękawy, futra, ubiory na głowę, kapelusze, birety, siatki złote; wreszcie grupę trzecią stanowi srebro, wszystko prawie z herbami Batorych i Bocskayów, a które od sreber z Zamościa dokładnie odliczono. Wogóle skarbiec ten cały, którego odpis referent przedstawił, stanowi ciekawy przyczynek do stosunków kulturalnych Polski z Węgrami i Siedmiogrodem w końcu XVI wieku.

Zawalił się sufit w szkole! W jednej z sal klasowych gimnazyum w Płocku podczas lekcyi runął sufit. Uczniowie, przybywszy tego dnia do klasy, zauważyli, iż sufit opuszcza się i dali znać o tem władzy szkolnej, ta jednak zaopiniowała, iż obawa uczniów jest nieuzasadnioną. Rozpoczęto tedy lekcye. Pierwszą godzinę miał profesor Dzierzkowski. Ponieważ właśnie nad katedrą sufit silnie się wydął, p. Dzierzkowski nie miał odwagi zająć swego zwykłego miejsca, i usiadł w jednej z ławek. Zaledwie rozpoczęła się lekcya, sufit runął z hałasem i tumany kurzu zaległy salę. Wszyscy rzucili się tłumnie ku drzwiom. W gmachu szkolnym wszczęła się panika nie do opisania. Wypadek ten skończył się względnie szczęśliwie, nikt bowiem z uczniów nie poniósł żadnego uszkodzenia. Wszystkich zdumiewa nieoględność władzy szkolnej, która, mimo uwiadomienia jej, iż sufit grozi zawaleniem, pozwoliła na to, aby lekcya odbywała się w tej sali.

Wykolejenie pociągu ciężarowego nastąpiło wczoraj w Nowosielicy. Z tego powodu wszystkie pociągi się spóźniły, a pociąg z Czerniowiec przybył do Lwowa z dwugodzinnem opóźnieniem. Uszkodzenia cielesnego nikt nie odniósł.

„**Ułuda**“, sztuka Macieja Szukiewicza, wystawiona po raz pierwszy w sobotę na scenie krakowskiej doznała bardzo życzliwego przyjęcia. Krytyka podnosi talent autora i głęboką myśl sztuki.

Parę fabrykantów aniołków przyaresztowano dziś w Zamarstynowie w osobach Katarzyny Haliczanowskiej i Piotra Burmychy. Zamordowali oni dwoje dzieci, które Haliczanowska wzięła na wychowanie, a trupy pomordowanych trzymali przez kilka dni w kuferkach.

Schwytanie rabusia. Dnia 28 zm. Jadwiga Bartoszek, córka gospodarza z Goczałkowiec, przyszła w towarzystwie innego gospodarza z tej samej wsi na targ do Radomyśla nad Sanem. W Radomyślu przyplątali się do obojga dwaj mularze nazwiskiem Kawalec i Sioda. Nowi znajomi okazali się bardzo gościnnymi i zaprosili młodą przystojną dziewczynę wraz z jej towarzyszem do szynku, gdzie się wszyscy wesoło do późna wieczorem raczyli. Wreszcie trzeba było wracać do Goczałkowic. Kawalec i Sioda postanowili odprowadzić Jadwigę. Po drodze jednak w lasku ni stąd ni z owąd napadli na towarzysza Bartoszkównej i poczęli go bić tak, że z trudem tylko zdołał im uciec zostawiając dziewczynę na pastwę rzezimieszków. Ci zaś, gdy Bartoszkówna została sama, zgwałcili ją, potem obdarli ją z ubrania, przywiązali do drzewa i pokaleczyli jej nożami piersi w ohydny sposób. Następnie odwiązali omdlałą z bólu i utraty krwi od drzewa i wrzucili do Sanu myśląc, że się tam utopi, a sami zabrawszy odzienie i 10 złr., które Bartoszkówna miała ze sobą, wrócili do Radomyśla. Bartoszkówna tymczasem leżąc w płytkiej wodzie przyszła do siebie z omdlenia i wydostawszy się na brzeg poszła do domu. Zawiadomiono o wypadku żandarmeryę, która wnet zdołała pochwycić jednego ze zbrodniarzy, mianowicie Kawalca. Sioda zaś w nocy gdy do chałupy weszli żandarmi wyskoczył przez okno, przepłynął San i umknął w ten sposób. Dopiero dzisiaj schwytał go we Lwowie na Bajkach ajent policyjny Baziuk.

Zmarli. W Tarnowie Cecylia z Rychterów Niedecka, wdowa po oficerze wojsk polskich z roku 1831, lat 71. — W Podhorcach Antoni Drogomir-Kwieciński, zarządzca dóbr ks. Lubomirskiej, lat 58. W Drohowyżu Marya z Leszczyńskich Getritzowa, żona introligatora i radnego miasta Lwowa, przeżywszy lat 25, pogrzeb we środę o godzinę 5 po południu z głównego dworca na cmentarz Łyczakowski.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano +5, w poł. +6 R. Bar. 765. Spada. Pochmurno.

Na święconem.

Mama (znacząco): Życzę panu Stanisławowi, aby za rok od dnia dzisiejszego już we własnym domu przyjmował.

Kawaler: Dziękuję serdecznie, ale mnie się zdaje, że w domu przyjaciół ma się mniej ambarasu.

Repertuar teatru. Dziś w poniedziałek „Widma,“ dramat Ibsena. We wtorek „Afrykanka“. We środę po raz Iszy „Wina,“ sztuka w 3 aktach Jarosława Hilberta. We czwartek benefis Teresy Arklowej.

Literatura i sztuka.

Opera. W sobotę usłyszeliśmy „Afrykankę“ z panią Arklową w roli tytułowej. Opera ta należąca do rzędu słabszych utworów Mayerbeera nigdy — choćby w najlepszej obsadzie — nie cieszyła się wielkiem powodzeniem na lwowskiej scenie. Jakkolwiek trudno zaprzeczyć, że w niektórych chwilach olbrzymi talent i rutyna kompozytorska obliczająca wszystko na efekt teatralny coute que coute, jaśnieją w całej pełni, to jednak „Afrykanka“ pod względem swej wartości jako kompozycya nie może się mierzyć z „Hugenotami“, a tem mniej „Robertem“ — i gdyby nie istniała opera „Północna gwiazda“, możnaby nazwać „Afrykankę“ najsłabszem dziełem mistrza Mayerbeera. Z tem wszystkiem opera ta otwiera ogromne pole do popisu dla wykonawców pierwszych partyj a równocześnie na wielkich scenach daje sposobność do rozwinięcia przepychu w zewnętrznej wystawie — i tej okoliczności prawdopodobnie przypisać należy, że „Afrykanka“ dotąd utrzymuje się stale na repertuarzu najpierwszych teatrów europejskich. — Pierwszorzędne partye w „Afrykance“ znalazły onegdaj znakomitych wykonawców. Selica należy niewątpliwie do najlepszych ról p. Arklowej, jako kreacya opracowana artystycznie do najdrobniejszych szczegółów, a widocznem jest, że niezrównana w swoim rodzaju artystka śpiewa tę partyę con amore. Nie dziw więc, że kołysanka drugiego aktu odśpiewana z niezwykłą finezyą i prześlicznie deklamowana, wywołała szczery entuzyazm, który potęgował się jeszcze w duecie 4go aktu i w ostatniej odsłonie w scenie otrucia, oddanej z wielką siłą dramatyczną, a przedewszystkiem z przejęciem poetycznem jakie uwydatniało się w owem czarującem mezza-voce, pełnem cichej i głębokiej rozpaczy.

P. Floryański jako Vasco de Gama odniósł prawdziwy sukces i odtworzył świetnie tę postać bohaterską, zachwycając nas zarówno pięknym głosem, jak umiejętną deklamacyą i wyrazistą grą. Wrażenie całości byłoby oczywiście jeszcze lepsze, gdyby artysta był zaśpiewał tę partyę po polsku. W ogóle poliglotyzm naszej opery przykre robi wrażenie; w większych ensamblach trójjęzyczność nie tyle razi, lecz szybsze dyalogi prowadzone na przemian w trzech językach działają nieraz wprost komicznie. Oby się udało dyrekcyi teatru w przyszłym sezonie nakłonić artystów do złożenia ensamblu polskiego, co w pierwszym rzędzie byłoby z wielką korzyścią dla samych artystów, a zasługą wobec naszej publiczności.

Do pierwszorzędnych partyi w Afrykance należy również popisowa rola Neluska. P. Górski śpiewał ją z dramatycznym akcentem i muzykalnem zrozumieniem jak zawsze — lecz bez odpowiedniej siły, jakiej koniecznie wymagają niektóre ustępy tej roli. Na uznanie zasługuje p. Jeromin jako Don Pedro. P. Paszkowski dał onegdaj dowód, że może być użyteczną siłą w operze, śpiewał bowiem aż dwie partye owego wieczora, wielkiego inkwizytora Lizbony i arcykapłana. Wystawa była staranna z wyjątkiem sceny ostatniej 3 aktu, w której napad na okręt i burza powinny być nieco efektowniej obmyślane. — Chóry i orkiestra trzymały się dość dobrze.

Fr. Neuhauser.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 16 kwietnia.

(*Λ*) Z Waszyngtonu nadeszła depesza, że Stany Zjednoczone rozpoczęły już mobilizacyę wojsk lądowych. Wywołała ona na giełdzie paryskiej ponowny znaczny spadek. Hiszpańskie walory spadły tam na 42. Na naszym targu wiadomości wojenne nie wywarły wielkiego wrażenia. Spekulanci zajęci byli w całości zwykłem w końcu tygodnia rozwikłaniem swych zobowiązań. Zasadnicza tendencya giełdy naszej była dziś dosyć silną. Akcye kopalni i hut żelaza spadły dziś w kursie, rozeszła się bowiem pogłoska, że w sferach poselskich przygotowują energiczną kampanię przeciw kartelom żelaznym. Znaczną zwyżkę uzyskały dziś akcye towarzystwa wydawnictwa gazet (Wiener Zeitungsgesellschaft) na wiadomość, że Länderbank sprzedał 6000 akcyi tego przedsiębiorstwa pewnemu syndykatowi po cenie 110 zł. za akcyę. Wiadomość ta wpłynęła korzystnie także na kurs akcyi Länderbanku.

Bank austro-węgierski wszystkimi sposobami zapobiega znacznemu podniesieniu się ażia od złota i w tym celu uszczupla swe zapasy złota. Wydał on już monet złotych i weksli na złoto opiewających za 45 milionów złr. W Hiszpanii wynosi ażio od złota obecnie 50%. W Berlinie płacą za 100 pesetów hiszpańskich w papierach 54 marki, a za 100 pesetów w złocie 81 marek.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 353·35, węgierskie 372·75, Anglobanki 157·—, Uniony 296·50, Bankvereiny 263·50, Länderbanki 223·75, Ludwiki 212·25, Czerniowieckie 296·50, Elbethale 256·50, Renta papierowa 101·90, srebrna 101·85, austryacka złota 121·—, austr. renta wal. kor. 101·50, węgierska złota 120·80, węgierska renta wal. kor. 99.45, dukat 5·66, 20 frankówka 9·55—, marki 11·77—, ruble 1·27½.

Ceny zboża. Wiedeń 16 kwietnia. Pszenica na wiosnę 12·63—12·75, na maj-czerwiec 12·41—12·55, na jesień 9·77—9·83; żyto na wiosnę 9·06—9·10; owies na wiosnę 7·42—7·44, na jesień 6·17—6·18; kukurudza na maj-czerwiec 5·68, na lipiec-sierpień 5·77. Spirytus 19·70—19·80. (Przeciętna cena z całego tygodnia 19·70—19·85).

Telegramy Przeglądu.

Waszyngton 18 kwietnia. Senat przyjął w sprawie kubańskiej rezolucyę, proponowaną przez większość komisyi dla spraw zagranicznych z poprawką senatora Turpie, uznającą Kubę za niepodległą rzeczpospolitą. Zarazem na wniosek Davisa powzięto uchwałę, w której zaprotestowano przeciwko insynuacyi, jakoby Stany Zjednoczone zamierzały rozciągnąć nad Kubą swą władzę zwierzchniczą, jurysdykcyę lub kontrolę i zapewniającą solennie, że wyłącznym celem Stanów Zjednoczonych jest pacyfikacya wyspy, a po jej przeprowadzeniu zarząd Kuby i władza nad nią pozostawiona zostanie ludności miejscowej.

Ponieważ uchwała senatu różni się znacznie od uchwały powziętej przez izbę reprezentantów, przeto zachodzi obawa konfliktu między obiema izbami ciała prawodawczego. Dziś zbiera się izba reprezentantów.

Milioner Wanamacker z Filadelfii zobowiązał się własnym kosztem wyekwipować pułk ochotników z Pensylwanii i utrzymywać go przez cały czas wojny.

Sekretarz marynarki amerykańskiej Roosevelt w prywatnej rozmowie wyraził się z wielką pewnością siebie o wyniku wojny. Rzekł on, że Amerykanie tylko niechętnie wdadzą się w wojnę, ale skoro zostaną do niej zmuszeni, to wprawią Europę w zdumienie tem, czego potrafią dokazać. Są oni zupełnie przygotowani na wszelkie ewentualności i nie potrzebują żadnego pośrednictwa. Swego planu wojennego nie mają Stany potrzeby zdradzać obecnie, na razie kupować będą okręty od niemieckich i angielskich towarzystw transportowych, ażeby tem skuteczniej w danym razie prowadzić blokadę i ochronić swój handel.

Madryt 18 kwietnia. Wszystkim konsulom hiszpańskim polecono wezwać zdolnych do broni Hiszpanów, przebywających za granicą, aby bezzwłocznie wracali do ojczyzny.

Z prowincyi donoszą o nowych demonstracyach. W Barcelonie wybito szyby w konsulacie amerykańskim. Uniwersytet tamtejszy zamknięto. W Maladze były poważne zaburzenia. Kilkutysięczny tłum demonstrował przed konsulatem amerykańskim, na który rzucano kamieniami. Ktoś z tłumu wlazł po drabinie na balkon i zdarł amerykańską flagę i amerykański herb państwowy, który następnie wleczono przez ulice miasta. Żandarmi z wielkim trudem przywrócili jaki taki porządek.

Składki narodowe na powiększenie floty płyną wciąż obficie. Księżna Castro Enriquez ofiarowała pół miliona franków.

Na jutro zaprosił prezes gabinetu Sagasta reprezentantów wszystkich stronnictw parlamentarnych na konferencyę. Będzie on ich prosił o popieranie rządu w teraźniejszej krytycznej sytuacyi.

Palermo 18 kwietnia. Crispi wybrany został ponownie posłem do parlamentu. Otrzymał on 1.176 głosów na 1.679 głosujących.

Lublana 18 kwietnia. Dziś w nocy dało się uczuć nowe trzęsienie ziemi w kierunku od południa na północ. Trwało ono dwie sekundy i nie zrządziło żadnej szkody.

Budapeszt 18 kwietnia. Przybyło tutaj wczoraj 12 profesorów i 30 uczniów z preparand bułgarskich (szkół przygotowawczych) w Sofii. Na bankiecie danym dla nich, wypowiedzieli Bułgarzy mowę, w której sławili gościnność Węgrów i oświadczyli, że Bułgarzy zawsze mieli wielką sympatyę dla Węgrów.

Konstantynopol 18 kwietnia. Wojskowi attachés tutejszych ambasad wyjadą niebawem do Tessalii, aby prowadzić w dalszym toku przerwane w jesieni r. z. prace nad regulacyą granicy między Grecyą a Turcyą. Prace te ukończone zostaną prawdopodobnie w połowie maja.

Paryż 18 kwietnia. *Petit Journal* donosi, że Zola zażądał, aby jako świadka w jego rozprawie przesłuchano także Dreyfusa i w tym celu sprowadzono go z wyspy Dyabelskiej.

Londyn 18 kwietnia. Do *Timesa* donoszą z Konstantynopola, że sekretarz sułtański Dżewad basza udaje się do Petersburga w specyalnej misyi, złączonej z kwestyą nominacyi gubernatora Krety i z zapłatą Rosyi zaległej kontrybucyi wojennej. Dżewad zawiezie carowi i carowej bogate podarunki od sułtana.

Kissingen 18 kwietnia. Cesarzowa austryacka przybyła tu dziś rano.

Wiedeń 18 kwietnia. Dziś przed audyencyami złożyli w ręce Cesarza przysięgę książę biskup Gorycyi Missia i książe biskup Lublany Jeglic. Nadto złożyli przysięgę jako tajni radcy ministrowie Bylant-Rheidt i Ruber, tudzież szef sekcyi w ministerstwie spraw zagranicznych Szecsen.

Konstantynopol 18 kwietnia. Ponieważ z aktu oskarżenia w procesie przeciw Ormianom, który przeniesiono przed sąd adryanopolski, a w który był wmięszany ajent austr. Lloyda w Mersinie Brazzafoli, okazuje się, że oskarżenie przeciw niemu nie jest poparte żadnymi dowodami, przeto ambasador austryacki na podstawie kapitulacyi przeprowadził zupełne uwolnienie Brazzafoliego od procesu. Brazzafoli uda się na dawne stanowisko w Mersinie, a śledztwo przeciw niemu umorzone zostanie osobnem irade sułtańskiem.

HOTEL IMPERIAL.

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia.

Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 18 kwietnia. Jul. ks. Puzyna z Narola. S. hr. Wiśniewski z Krystynopola. J. hr. Baworowski z Ostrowa. T. hr. Zamoyski z Warszawy. M. br. Hagen z Wielkich ócz. A. Rodakiewicz z Przemyśla. H. Czecz de Lindenwald z Kóz. S. Sękowski z żoną z Woysławia. O. hr. Dunin Borkowska z Ponikwy. Dr. J. Steuerman z Sambora. J. Zieliński i W. Poten z Błażowy. K. Hausner i W. Struszkiewicz z Wiednia. A. Ruckensteiner z Tarvis (Karyntya). L. Korol z żoną z Łodzi.

HOTEL ŻORŻA

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 18 kwietnia. Julianowie Łubkowscy z Purzyczan. Bronisławowie Wyganowscy z Schodnicy. Aleksander hr. Piniński z Suszczyna. Feliks hr. Korytowski z Hryniowic. Mar. br. Błażowski z Nowosiółek. Artur Cielecki z Hadynkowic. Józef Dobek z Borszczowa. Jan Nowakowski z Wolicy. Emil Torosiewicz z Brodek. Maks Teichmann z Wrocławia. Karl Veith z Złoczowa. Hr. Borkowska z Mielnicy. Jan Szumpeter z Buska.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 18 kwietnia. J. Jarzymowski z Tejsarowa. Fr. Stanek z Wiszenki. J. Grabowicz z Czerniowiec. Pułkownik Wolf z Rzeszowa. A. Raszarski z Russocic. H. Wielowiejski z Olejowa. M. Udrycka z Mostów. A. Adamski z Bóbrki. J. Roger z Białej. D. Korkus z Wiednia. J. Greimek z Wiednia. S. Urich z Wiednia. W. Stanek z Konstantynopola. B. Jecz z Przemyśla. St. Komornicki z Zaradek. St. Białoskórski ze Staj. M. Torosiewiczowa z Kołomyi.

HOTEL FRANCUSKI

we Lwowie, plac Maryacki

W nowym zarządzie, zupełnie odnowiony

(F. G. Proksch).

Przyjechali dnia 18 kwietnia. Bol. Skarbek Kruszewski z Krosna. Generał-major Freund i por. hr. Lamezan z Złoczowa. P. Patraszewski z Tarnopola. B. Schwager z Podwołoczysk. St. Skarzyński z Studzianki. Hr. M. Dzieduszycki z Sambora. K. Schaman i O. Möps z Berna. O. Blumen, A. Langer, K. Gausterer, K. Butz i J. Nirschy z Wiednia. J. Goldschmid z Dainsburgu (Prusy). W. Korostyński z Sokala. W. Rutenbeck z Milspe (Westfalia). D. Kęplicz z Stanisławowa. Roger i Schatz z Budapesztu.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 18 kwietnia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 211.00 do 214.00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 297.00 do 301.00. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 388.— do 398.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 260.— do —.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat a 10 proc. prem. 110.30 do 111.00. 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.20 do 100.90, 4 proc. los. w 60 lat 96.50 do 97·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 101.00 do 101.70, Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·20 do 98.90, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97.8 do 98·40, 4 proc. los. w 56 lat 97.15 do 97.85

Obligi za 100 zł.. Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98·40—99.10, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·75 do —.—, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.50 do 000·— Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97.50 do 98.20, Pożyczki kraj. 6 proc. 108.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 98.00 do 98.70, 4 proc. po 200 koron z 1893 roku 96.40 do 97.10.

Monety. Dukat cesarski 5.62 do 5.72. Napoleondor 9.50 do 9.60. Półimperyał 9.48 do 9.58. Rubel rosyjski papierowy 127·00 do 128·00. 100 marek niemieckich 58.75 do 59.15

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka hotel Zorza. Zarządca W. Bouse.